M P

PIĄTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

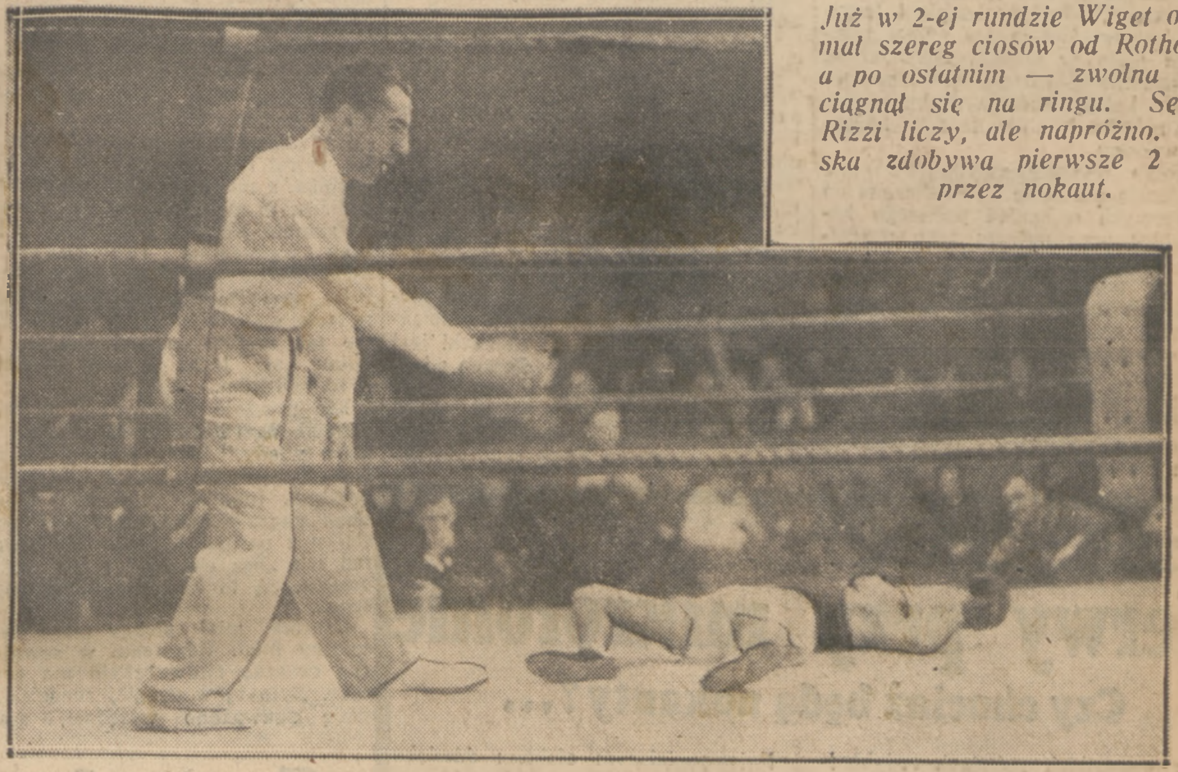
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 99 (1459) DNIA 9 GRUDNIA 1938 ROKU ROK XVIII

Gramy z Francją 22 stycznia w Paryżu

14:2 Szwajcaria rozgromiona

Nokauty Rotholca, Kolczyńskiego i Piłata



PIERWSZY NOKAUT

Już w 2-ej rundzie Wiget otrzymał szereg ciosów od Rotholca, a po ostatnim — zwolna rozciągnął się na ringu. Sędzia Rizzi liczy, ale napróżno. Polska zdobywa pierwsze 2 pkt. przez nokaut.

W niedzielę z Estonią W Łodzi

W niedzielę w Łodzi odbędzie się mecz Polska — Estonia. Drużyna polska wyszła cało z bijatyki z Szwajcarami, nawet kontuzja Czortka okazała się nieszkodliwa.

Jeśli Czortek będzie walczył — zwycięstwo nasze nie powinno ulegać wątpliwości. Czortek, w tej formie jaką pokazał w czwartek, nie może bowiem przegrać z Kaebim. Ale nawet Skalecki, który ewentualnie zastąpiłby Czortka, mimo że walczy w sobotę w Poznaniu z Bernem, powinien wygrać również.

Estończycy mogą liczyć na pewne 4 punkty. Kanepi pobije Kowalewskiego, Raadik — Pisarskiego. Może tylko ciekawić, jak Estończyk poskromi lewą Polaka, ale że ją poskromi— to pewne.

Może też zdobyć ostatecznie 2 pkt. Leet na Dorobie, choć raczej w to wątpimy.

Rotholc wygra z Paetsem, Sobkowiak z Griidinem, Kolczyński z Nielenderem, a Piłat z Linnamaegi. Tej ostatniej walki trochę się boimy, to prawda, ale liczymy, że Piłat nie będzie walczył gorzej, niż w Warszawie.

Razem powinniśmy powtórzyć nasze zwycięstwo tallińskie — 12:4. Tylko że przyjdzie nam to o wiele trudniej, niż na wiosnę.

Zestawienie par

Rotholc — Paets
Koziołek — Griiding
Czortek — Kaebi
Kowalewski — Kanepi
Kolczyński — Nielender
Pisarski — Raadik
Doroba — Leet
Piłat — Linnamagi

Sędziują pp.: Zapłatka w ringu, Saenger (Niemcy), Matsow (Estonia) i Kubiak (Łódź) na pkt.

Ostatnie wieści z obozu naszych przeciwników przynosi korespondencja z Tallina, na str. 6.



LINNAMÄGI

reprezentuje Estonię w wadze ciężkiej i spotka się z Piłatem



PIŁAT

oraz jego rywal słuchają uwag sędziego przed walką.



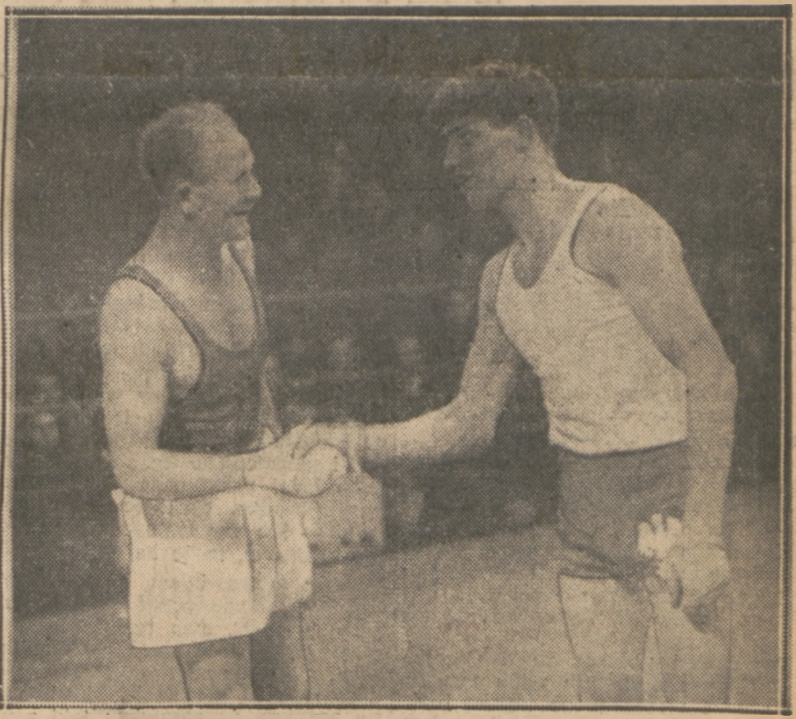
GRIEB ZWISA NA LINACH

pod gradem ciosów Woźniakiewicza.

Kto pojedzie do Paryża?

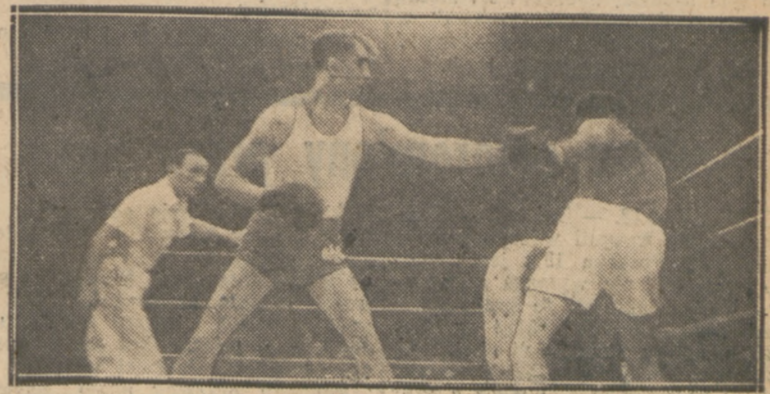
Józef Kałuża planuje przygotowania na Francję

(wywiad na str. 3-ej)



TRUDNO, JESTEŚ LEPSZY...

mówi zapewne Juni do swego zwycięzcy Kolczyńskiego, gratulując mu po walce.



PISARSKI — SCHORER

Polak wygrał nieznacznie gdyż sam znalazł się na deskach.



KANEPI (ESTONIA)

spotka się w niedzielę w Łodzi z Kowalewskim

Łódź gotowa na przyjęcie gości

Niedzielny mecz międzypaństwowy Polska — Estonia w Łodzi odbędzie się przy wyprzedanej widowni. Przygotowania organizacyjne do meczu są ukończone. Obie drużyny zamieszkają w Grand Hotelu i przybędą do Łodzi w sobotę wieczór. W Grand Hotelu zamieszka również prezydium PZB oraz sędzia p. Saenger z Wrocławia. Z nim odbędą przedstawiciele ŁOZB konferencję w sprawie meczu międzynarodowego Wrocław — Łódź, który projektuje się na 5 lutego przyszłego roku.

Mecz z Etonią rozpocznie się o godz. 18-ej w hali sportowej w parku im. ks. Poniatowskiego, gdzie dwukrotnie odbyły się już mistrzostwa Polski, a która mieści dokładnie 2300 widzów. Zaszczycą imprezę swą obecnością przedstawiciele władz z wojewodą łódzkim p. Józewskim, dowódcą OK gen. Thommee, prezydentem miasta p. Godlewskim na czele. Spodziewany jest również przyjazd posła Estonii ministra pełnomocnego p. Markusa z Warszawy.



8-KA POLSKA, KTÓRA POKONAŁA SZWAJCARIĘ 14:2



BOKSERSKA REPREZENTACJA SZWAJCARII

Od lewej: Wiget, Meier, Zurflüh, Grieb, Juni, Schorer, Suter i Schluneger.

Jan Erdman

Najlepszy Szwajcar na ringu — sędzia Rizzi

Zwycięstwo, które zdemaskowało braki... reprezentacji Polski



Przedziwna drużyna! Kierownik mówi po francusku, zawodnicy wyglądają jak Włosi, trener jest Rosjaninem, zawołanie bojowe ma tekst niemiecki, a hymn narodowy — nutę angielską. Prawdziwa Wieża Babel!

Pomieszanie języków nie wyszło Szwajcarom na dobre. Tej międzynarodówce brakuje angielskiej szkoły, francuskiego polotu, germańskiej nieustępliwości, włoskiego ognia i rosyjskiej krzepy. Goście ani jednej zalety nie mają w stopniu doskonałym, ani razu nie zjawił się na ringu specjalista, który choć na drobnym odcinku mógłby być dla naszych bokserów wzorem.

Dlatego wysokie zwycięstwo nad Szwajcarią nie może być zaliczone do szczytowych osiągnięć polskiego boksu. 14:2 przyjmujemy jako oczekiwaną i należną ofiarę. Ale wynikiem tym nie podreparujemy zagranicznej opinii, nie umocnimy się nawet we własnym przekonaniu. Przejdzie on bez entuzjazmu, nie wywoła nawet żywszego zadowolenia, bo za długa jest przy nim rubryka minusów.

Luki w naszych szeregach

Pierwsze wrażenie: reprezentacja nasza nie jest w formie. Twierdzenia tego nie zmieni fakt, że kilku zawodników stanęło na wysokości zadania, że Rotholc, Czortek, Kolczyński i Piłat zasłużyli na oklaski. Drużyna składa się przecież z ośmiu zawodników. Ten zespół jest dzisiaj wyjątkowo nierówny, takich luk nie mieliśmy od 1935 roku.

Najgorzej wygląda waga kogucia i średnia. Naukowcy bokserscy obserwują kategorie te przez lupę i po każdym spotkaniu odczytują ze skali: „Sobkowiak nieco lepszy, niż w spotkaniu w Monachium... Pisarski odrobinę gorszy, niż we Wrocławiu...". Ale z szerszego punktu widzenia mikroskopijne drgania są absolutnie bez znaczenia.

Zmiany te są tak długo wewnętrzną sprawą tych zawodników, dopóki nie osiągną oni międzynarodowej klasy. Sobkowiak i Pisarski są dziś tak słabi, że gdyby nie wspomnienie wielkiej przeszłości — należałoby żądać wycofania ich z reprezentacji. Co za straszny krok w tył od czasów, gdy Pisarski rywalizował z Chmielewskim, a Sobkowiak zdobywał wicemistrzostwo Europy!

Więc co? Skończeni? Broń Boże! Po prostu — nieprzygotowani. Obowiązkiem P.Z.B. jest zastanowić się nad sposobem wyciągnięcia ich z obecnego upadku. Może powołać na obóz, może zarządzić przymusowe treningi, może wyznaczyć kilka sparringowych walk — nie można ich tylko zostawić samym sobie, nie wolno tylko przymykać oczu na ich braki.

Rezerwa pod broń!

Jeśli opierać się na przebiegu niedzielnego meczu, to w wadze półciężkiej jest jeszcze gorzej. Klimecki jest niezły na pokazówce — dlatego udała mu się powolna pierwsza runda. Ale kiedy zaczyna się prawdziwy taniec, Klimecki za jednym zamachem traci ręce, nogi i głowę. Oczy jego nie dostrzegają przeciwnika, ciosy owijają się dookoła karku, a prawa ręka ogranicza swą pracę do przytrzymywania pięści rywala.

Na szczęście, Klimecki nie jest monopolistą w swej wadze. Szymura, Karolak (dlaczego nie trenuje?), nawet Doroba mogą zastąpić go w następnych spotkaniach i można im gwarantować co najmniej takie same wyniki. Wybór jest więc szeroki i tym właśnie kategoria półciężka odcina się od wąskich i beznadziejnych uliczek w wadze koguciej czy średniej.

„Polski Armstrong"

Osobny rozdział stanowi kategoria lekka, a ściślej Woźniakiewicz. Jest to zawodnik nie do pokonania — przy polskim sędziu ringowym. Doświadczenie wykazało jednak, że „polski Armstrong" nie znajduje uznania za granicą i że przy meczach wyjazdowych trzeba mieć pod ręką innego pięściarza.

Z najlepszym bokserem Szwajcarów, z Griebem, walczył Polak, jak równy z równym tylko przez jedną minutę. Dalej nie było walki — to było morderstwo z premedytacją.

Góral nokautuje górala

W tych czterech wagach nie wszystko klapuje. Więc teraz na pocieszenie — cztery wagi mocne.

Najładniejszą walkę dnia stoczył Piłat. Góral miał niebezpiecznego przeciwnika, a mimo to rozbił go na miazgę. Jest to niespodzianka tak radosna, że skłonni jesteśmy zapomnieć o szeregu poprzednich rozczarowań. W 5-ciominutowej zaciętej walce błysnął Piłat wszystkimi swymi walorami, które tak wysoko cenimy, a stosunkowo tak rzadko — podziwiamy. Nie boimy się teraz o losy spotkania z Linnamägim.

Kto uważnie obserwował mecz, ten widział, że Piłat przeważył szalę dopiero wtedy, kiedy poszedł za radą trenera Stamma i zaczął bić prawym prostym. Inna rzecz, że na każdym ringu zagranicznym sekundant wyleciałby z narożnika za wykrzykiwanie rad tak „bez osłonek" i tak wielkim głosem. Są to korzyści własnego terenu...

Czortek miał piękny mecz — i smutny finał. Uderzenie w szwajcarską czaszkę nadwyrężyło mu prawą rękę. Było to w drugiej rundzie. Kontuzję zauważono wszędzie, dowiedział się o niej również szwajcarski narożnik.

I oto, kiedy należało oczekiwać rozpaczliwego ataku Szwajcara — przyszedł rozumny, doskonale opracowany atak Czortka. Polak bił się jedną ręką, straszył drugą, nurkował pod zamachami Szwajcara, krzywił się i jęczał z bólu, ale nie wstrzymał nawałnicy ciosów, zaskoczył i oszołomił Szwajcara, odebrał mu ochotę do walki i godnie przypieczętował zwycięstwo. Ta końcówka wygrana rozbitą ręką była wspaniałą demonstracją przemyślnego, inteligentnego pięściarstwa.

Dwa pewniaki

Rotholc bił się króciutko. Kiedy szykowaliśmy się do okrzyknięcia nokautu, jeden z ciosów zbłądził na kark Wigeta. Szwajcar wykorzystał szansę, zwalił się — i już nie wstał. Zgodnie z przebiegiem spotkania sędziowie orzekli zwycięstwo przez nokaut, ale w Szwajcarii... Rotholc dostał poglądową nauczkę, ile może kosztować jeden niepotrzebny (a może i nieświadomy) faul.

Krótko też oglądaliśmy Kolczyńskiego. Nasz „mistrz świata" walczył „bez zęba", nie kwapił się do nokautu. Być może, że jego zapał ostudził dość nieszczęśliwy wygląd śl[illegible]nazarnego przeciwnika... W rezultacie zamiast nokautu doczekaliśmy się serii nokdaunów i interwencji uważnego sędziego.

Mecz był jednostronny, dlatego też nie warto zajmować się analizą drużyny szwajcarskiej. Nie ulega wszakże wątpliwości, że najlepszą jednostką w zespole gości był sędzia Ritzi, czujny, fachowy, energiczny i uczciwy.

Poza tym podobali się Schlunegger, Grieb (ładne ciosy proste) i żywotny, a szybki Schorer.

★

Mecz ze Szwajcarią był epizodem. Przeszedł — i już możemy go wykreślić z pamięci.

W niedzielę staje boks polski przed poważniejszą próbą. Estończycy są przeciwnikiem ciekawszym i groźniejszym. Będziemy mieli wtedy okazję sprawdzić nasze wnioski i zająć się opracowaniem wytycznych na przyszłość — sub specie mistrzostw Europy.

Stanisław Rothert

Piękny cios kończy brzydki mecz

Mogliśmy byli wygrać 16:0

Z 10 minutowym opóźnieniem wchodzą na ring obie drużyny: najpierw Szwajcarzy w niebieskich dressach i w śmiesznych czapeczkach na głowie potem Polacy w straszliwym wiśniowym kolorze. Opóźnienie odrabiają, krótkie przemówienia i o 12.15 zaczyna się pierwsza walka Rotholc — Wiget.

Szwajcar wysoki, szczupły zaczyna wcale dobrze zasłonę ma szczelną, dobry lewy prosty. Gdy Rotholc się zbliża dostaje lewym i prawym hakiem. Ale Szwajcar polega tylko na swych rękach nie na nogach. Rotholc bez trudu wybiera więc sobie najdogodniejszy dystans dla swych ciosów i wreszcie trafia. Wiget pada, znów seria — znów Szwajcar leży. Niestety ostatni cios serii siłą rozmachu spada na tył głowy. Sekundant Wigeta daje mu rozpaczliwe znaki, aby nie wstawał. Szwajcar słucha się: a nuż wygra przez dyskwalifikację. Wszyscy jednak wiedzą, że ten cios nie zabiłby nawet muchy, a napewno nie mógł zrobić krzywdy dorosłemu mężczyźnie.

Następna walka była przykra. Szwajcar Meyer silny, zadzierzysty blondyn, rozbił nos na pięściach Sobkowiaka; przez trzy rundy twarz jego była krwawą maską: wyglądało to strasznie, ale doprawdy kontuzja była nieszkodliwa. Krew speszyła nawet Sobkowiaka: w drugiej rundzie oszczędzał twarz przeciwnika, polował na żołądek. Zresztą nie tak łatwo było dobrać się do Meyera, który wysuwał łokcie naprzód i krył się za rękawicami. Sobkowiak usiłował początkowo walczyć planowo, ale spotkał się z tak chaotycznymi kontratakami Meyera, takim wymachiwaniem przed nosem pięściami, że wpadł też w chaos. W trzeciej rundzie zwłaszcza były srme klincze, dopiero na finiszu udało się Polakowi parę czystych ciosów. Zwyciężył Polak nieznacznie, ale zasłużenie.

Czortek jedną ręką

Tragiczny przebieg miała walka Czortka z Zurflueh. W drugiej rundzie przy jednym z niezliczonych ciosów rozbił sobie Polak dotkliwie prawą rękę. W ostatnim starciu walczył już tylko lewą, czasem tylko pomagając sobie prawą. Okazało się, że samą tylko lewą mógł by zwyciężyć, gdyż i tą trzecią rundę wygrał. W dwu pierwszych miał miażdżącą przewagę. Szwajcar parł do zwarcia co było tylko na rękę Czortkowi, który bombardował z pełnym impetem, niemal bez pudła wszystkie partie. Szwajcar faulował dużo, nawet nie ze złej woli, ale poprostu z rozpaczy.

Cóż można powiedzieć o Woźniakiewiczu. Wygrał niewątpliwie, ale wolelibyśmy, aby walczył kto inny, nawet jeśli by przegrał. To nie jest bowiem propaganda to zasypywanie przeciwnika ciosami tylko w głowę, bez myśli bez celu. W każdej takiej serii jest jeden, dwa faule — mimowolne, ale niewątpliwe. Uważny sędzia musiałby sypać ostrzeżeniami, albo musiałby zdyskwalifikować. Żal też było przeciwnika; na ringu stanął, wysoki szczupły chłopak niewątpliwie dobry technicznie. Ale jego proste gięły się jak trzcina, jego doskoki nie były w stanie powstrzymać Polaka. Nawet bez maszynki do liczenia ciosów widać było, że wygrał Polak. Gdyby jednak znaleziono maszynkę, która umie obliczyć nie tylko ilość, ale i jakość ciosów...

Nareszcie Kolczyński

Odetchnęliśmy z ulgą, gdy na ring wszedł Kolczyński. Wiedzieliśmy, że zobaczymy teraz „kawałek" prawdziwego boksu. Tak też było, mimo, że Szwajcar czuł wyraźny respekt, krył się szczelnie, był stale w odwrocie. A Kolczyński najbardziej lubi przeciwników atakujących. Trzeba było więc rozbić gardę Juni. Polak zrobił to doskonale, manewrował przed jego oczami lewą pięścią, wypuszczał balony próbne, gdy znalazł wreszcie lukę w gardzie wypuszczał z nią serię krótkich ciosów z obu rąk. Już w pierwszej rundzie Juni chwieje się na nogach. Kolczyński chce kończyć i po zbombardowaniu głowy zadaje szalony uppercut w żołądek. Ląduje on zdaje się za nisko, ale Juni nie słucha się rady trenera, nie chce się poddać: przy „8" rusza do dalszej walki. W drugiej rundzie Polak nie ryzykuje już ciosów w korpus, atakuje tylko głowę, Juni dostaje znów serię i opiera się o liny zupełnie nieprzytomny. Sędzia Szwajcar Rizzi przerywa beznadziejną walkę swego rodaka.

Najlepszą walkę z pośród Szwajcarów pokazał Schorer. Zasługa to i Pisarskiego, który wolał walczyć na dystans. Dzięki temu nie było ciągłych zwarć, które są tak niemiłe dla oka. Pisarski miał od początku przewagę, szachował przeciwnika lewą prostą i czekał na prawy hak i udało mu się dwa razy. Szwajcar był bowiem ruchliwy i nieuchwytny.

Pisarski się zagapił

W drugiej rundzie Stamm mówi: „Zaaaplikuj prawym prostym i będzie koniec".

Stamm ma rację.

Pierwszy cios w pierwszej sekundzie i pod Schorerem uginają się nogi. Pisarski rzuca się na niego i zapomina o kryciu.

I nagle spada na niego straszny prawy sierp. Teraz Polak jest „groggy" słania się wzdłuż lin. A Szwajcar stoi i czeka, nikt mu nie mówi, że teraz jest jego beneficjum.

Gdy wreszcie rusza naprzód, Pisarski już oprzytomniał. Znów lewa prosta utrzymuje dystans. Teraz nie ma mowy o ofensywie, trzeba dotrwać do końca i odpocząć. Trzecia runda jest podobna do pierwszej, ale Pisarski częściej ryzykuje, atakuje i wchodzi w zwarcie. Schorer trafia trzy razy, ale przewaga Pisarskiego jest niewątpliwa. Galeria niesłusznie gwiżdże na werdykt sędziów — Pisarski wygrał.

Niewątpliwie zato przegrał Klimecki. Były to coprawda dwa punkty, podarowane Szwajcarom: Doroba bowiem przegrać nie mógł. Klimeckiego zgubiły nerwy. Zaczął walkę na drewnianych nieelastycznych nogach, prowadził ją nadal jednym szematem: wysuniętą naprzód lewą i zwisającą prawą nie czekającą właściwie na nic. Suter wziął inicjatywę w swe ręce, szedł naprzód, a choć rzadko udawało mu się dobrać do przeciwnika, dwa razy go zawadził. Następne rundy były rozpaczliwe, co chwila klincze z bezładnym wywijanie pięściami. Klimeckiemu nie raz i nie dwa należały się ostrzeżenia za obejmowanie przeciwnika, bicie przedramieniem. Gdy raz to ostrzeżenie dostał, zaczęto gwizdać. P. Rizzi w odpowiedzi przerwał walkę i to poskutkowało. Nawet bez ostrzeżenia Klimecki przegrałby tę walkę.

Bardzo się podobał wysoki szczupły Schlunegger. Co za odwaga, co za wytrzymałość! Lewymi i prawymi prostymi co chwila trafiał Piłata. Polak walił swym prawym dyszlem. Gdy trafił pierwszy raz — wiedzieliśmy już, że zwycięży. Ale Schlunegger nie chciał się poddać, nie chciał nawet ograniczyć się do obrony — atakował dalej. Piłat porządnie się zadyszał zanim wreszcie znokautował na stojąco Szwajcara, którego wyliczono w rogu, opierającego się o sznury.

Co tu dużo mówić. Ten prawy, klasyczny „dyszel" Piłata był dobrą puentą wieczoru, w którym za dużo było szarpaniny i zapasów. Przypomniał nam, jak wygląda w boksie cios.

Wojciech Trojanowski

Nerwy przy mikrofonie

Czy chociaż będą nokauty?...

We wszystkich pokojach redakcyjnych stukają maszyny i trzeszczą pióra. Koledzy „obrabiają" mecz Polska — Szwajcaria...

Szczęśliwi — obrabiają go po raz pierwszy. Mnie przypadł ten mało efektowny obowiązek już po raz drugi. Pierwszy raz męczyłem się podczas meczu przy mikrofonie Polskiego Radia, drugi raz — w tej chwili męczę się przy biurku.

Mecz — w moim pojęciu — był mało ciekawy i mało wartościowy. Przyzwyczailiśmy się, że każda, najsłabsza nawet reprezentacja ma swego Tillera, Raadika czy Petersona. Suter „as" Szwajcarów, był natomiast nie wiele lepszy od swoich kolegów, a przyznane mu zwycięstwo śmiało może wpisać do swego rekordu pod rubryką „prezenty".

— No cóż, zdenerwował się pan? — pytano mnie po transmisji.

— Owszem, denerwowałem się, bo nie byłem pewien, czy Kolczyński i Piłat zdążą w porę znokautować swoich przeciwników, a to było przewidziane w projekcie reportażu. Natomiast w innych wypadkach byłem raczej senny.

Naprzykład podczas walki Czortka z Zurflühem z trudem tylko mogłem się oprzeć wrażeniu, że Polak jest... kucharką, która „oprawia" zająca Comberek na lewo, wątrobka na prawo. Przodki pójdą na pasztet, a głowa i łapy — do kubełka. Wrażenie było tym bardziej uporczywe i męczące, że tranmisja „nie ma prawa" w najmniejszym nawet stopniu oddawać efektów, przypominających rzeźnię.

Najwspanialszym efektem dźwiękowym spotkania była reakcja widowni po niezrozumiałym posunięciu sędziego podczas walki Sutera z Klimeckim. Gwizd galerii był tak pełen uczucia że nie mogłem się powstrzymać od uproszenia techników o nagranie „melodii warszawskiego cyrku" na płytę.

Tę płytę, której, niestety, nikt nie usłyszy przez głośnik, zachowam na prywatny użytek. Zagram ją kiedyś swoim wnukom i powiem: słuchajcie dzieci — za moich czasów tak bawiono się w Cyrku...

Innego rodzaju wrażenie odniosłem już po ukończeniu zawodów. Na prośbę kierownika drużyny szwajcarskiej (wyrażoną jeszcze przed meczem) ogłosiłem ogólny wynik po niemiecku, gdyż godzina transmisji podana została przez szwajcarskie dzienniki i spodziewano się, że tysiące młodych ludzi nadstawiać będzie uszy przy głośniku, czekając na wiadomość — kto wie (w sporcie wszystko jest możliwe), może bardzo pomyślną.

Kiedy wymawiałem słowa: „Achtung! Boxländerkampf P o l e n — Schweiz 14:2", dwa tysiące ludzi opuszczało cyrk z rozradowanymi minami, a Piłat przyjmował jeszcze entuzjastyczne gratulacje. Zrobiło mi się przykro, że sprawiam taki zawód miłym szwajcarskim chłopcom, którzy na pewno w głębi ducha oczekiwali czegoś więcej od swoich prymitywnych, ale dzielnych i bojowych reprezentantów.

Nie chciałbym, aby kiedyś mogło być... odwrotnie.

Szwajcarzy dziękują za lekcję boksu

— Dziękujemy Polakom za lekcję boksu — powiedział p. Clement, prezes związku szwajcarskiego w swym przemówieniu na bankiecie. Dziękował również p. Saengerowi za bezstronne sędziowanie. Nie znaczy to jednak, że p. Clement zgadza się ze wszystkimi rozstrzygnięciami.

— Schorer nie przegrał walki z Pisarskim i zasłużył przynajmniej na remis.

Poza tym jednak wszystkie niemal rachunki punktowe trzech arbitrów były zgodne.

— Czy wszyscy zawodnicy szwajcarscy spełnili pokładane nadzieje?

— Zawiódł Grieb; gdyby nie stracił głowy mógł wygrać. Powinien stale trzymać Woźniakiewicza na dystansie lewym prostym i w ten sposób punktować. Poniżej zwykłej formy walczyli Zurflüh i Schlunegger. Jestem pewny, że jeśliby ten ostatni trafił pierwszy Piłata, to Polak przegrałby przez k.o. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że Schlunegger przegrywa albo wygrywa przez k. o.

— Czy możliwy jest rewanż ze Szwajcarią w pańskiej ojczyźnie?

Czy będzie rewanż

— Dołożę wszelkich starań, by taki mecz odbył się na początku roku przyszłego. Będzie to jednak bardzo trudne ze względów kasowych, ale jeśli utrzymujemy stały kontakt pięściarski z Niemcami, Włochami, Belgią, Francją — to dlaczego nie mielibyśmy go na stałe nawiązać z Polską.

Być może, że jeśli drużyna polska będzie wyjeżdżała gdzieś na zachód i znajdzie się w pobliżu naszego kraju, wówczas skorzystamy z okazji. Będzie taniej. Musimy się liczyć z kosztami. Nasz związek jest za biedny, aby organizować podobne spotkania na własne ryzyko, nie mamy kapitału zakładowego, oddajemy takie mecze w dzierżawę klubom, lub też nawet promotorom, a federacja pobiera zaledwie 10 centimów szwajcarskich od biletu.

Sprawa rewanżu również interesuje sędziego - dziennikarza p. Rizzi.

W Szwajcarii byłoby remis

— Przy odrobinie szczęścia nasza drużyna powinna u nas zremisować z Polską. Zurflüh miał szanse wygrania, a posiadamy od niego lepszego — Bendle — ten zawodnik napewno wygrałby z Czortkiem (?).

Grieb w Szwajcarii wypunktowałby Woźniakiewicza dzięki lepszej technice, Schorer triumfowałby w walce z Pisarskim... zresztą już w Warszawie, zdaniem moim, wygrał niemal przez k. o. Sędzia ringowy zrobił fatalny błąd, gdyż liczył do trzech, a potem zasłonił zamroczonego Pisarskiego i nie dał komendy do dalszej walki. Schorer następnym ciosem mógł przecież rzucić ostatecznie na deski Polaka. Schlunegger również wygrałby przypuszczalnie z Piłatem...

— Pan dużo podróżuje i sędziuje walki zawodowców. Czy który z naszych bokserów nadawałby się na profesjonała?

Czterech może zrobić karierę

— Wybrałbym czwórkę: Rotholc, Sobkowiak, Czortek i Kolczyński. Mogliby zrobić karierę...

— Wszyscy wasi pięściarze nadają się na zawodowców, poprawia p. Clement. Znam dobrze profesjonałów francuskich — są na tym samym poziomie co wasi amatorzy. Oczywiście, nie wiadomo, jakby wypadli w spotkaniach kilkurundowych.

— Pan widział mecz Szwajcaria — Italia — zwracamy się do Rizzi'ego. — Z kim było trudniej walczyć, z Polakami czy Włochami?

— Dużo trudniej z Polakami! — odpowiadają jednocześnie pp. Clement i Rizzi. — Polacy są niebezpieczniejsi ze względu na niesłychaną ambicję i bojowość, graniczącą z fanatyzmem.

— Czy przypomina pan sobie mecz Polska — Niemcy w Poznaniu?

Woźniakiewicz się poprawia

— Tak, dobrze pamiętam, gdyż dzięki niemu straciłem sympatię i kredyt na ringach niemieckich. Rozstrzygnięcie Campe — Chmielewski było przez Niemców ostro krytykowane i od tej pory ani razu nie zaproszono mnie do Rzeszy...

Uderzyło mnie, że Woźniakiewicz w Warszawie dużo lepiej walczył niż z Heesem... Wydaje mi się, że zrobił postępy.

Zwracamy się teraz do sędziego niemieckiego Saengera.

— Czy Polacy wypadli lepiej niż we Wrocławiu?

— Szwajcarzy nie są absolutnie odpowiednim materiałem do porównania. Można jedynie powiedzieć coś o Sobkowiaku, który bezwarunkowo walczył dużo lepiej niż z Wilkem. Zaczyna on dochodzić do formy.

P. Söderlund się mylił

W rozmowach pobankietowych była również mowa o sensacyjnym oświadczeniu Szweda Soederlunda co do przepisów o przerwaniu walki na wypadek kontuzji.

— Szwed jest w błędzie — twierdzi p. Bielewicz. — Zmiana była formalnie przyjęta, ale w Berlinie była istna wieża Babel. Obrady toczyły się w 5 językach. Soederlund albo przeoczył uchwałę albo źle zrozumiał.

Wreszcie kilka sekretów kasy, bo i o nich mówiono. Była ona gorsza niż na meczu z Monachium. Przekupnie po raz pierwszy dostali „w skórę", wykupili galerię, a w dzień meczu sprzedawali bilety ze stratą po dwa złote na sztuce. Do maksymalnej kasy zabrakło około 700 złotych.

K. Gryżewski

Kraków rozgromiony przez Śląsk

KRAKÓW. 8.12. — Tel. wł. — Bokserzy Śląska wygrali wysoko mecz z Krakowem. Porażka 12:4 jest zupełnie wyraźna i nie wymaga komentarzy. Chyba jednego, że krakowianie mogli wzmocnić swój skład w kilku wagach, gdyby nie musieli obejść się bez kilku zawodników Wisły, czujących w kościach ostatni mecz z Wartą. Łęczyński, Marzec, Moszkowski, czy Żbik w ciężkiej wzmocniliby niepomiernie siły zespołu krakowskiego.

Mecz stał na kiepskim poziomie, choć w zespole śląskim było kilka głośnych ongiś nazwisk. Ślązacy, przeważnie zawodnicy o silnym ciosie, są słabi technicznie. Cztery walki wygrane przed czasem są wymownym tego dowodem. Mecz rozpoczął się jak zwykle, ceremonią powitania, po czym stanęli naprzeciw siebie dwaj weterani Juszczyk (Kr.) i Pawlica. W pierwszej rundzie Pawlica lokuje kilka silnych ciosów, później Juszczyk rozkręca się, ale walka jest chaotyczna i w końcu lepszy kondycyjnie Pawlica wygrywa zasłużenie na punkty.

Waga kogucia zakończyła się niespodziewanie szybko. Jarząbek (Śl.) prawym sierpem znokautował w drugiej rundzie Szczurka (Kr.). Nie ukończyła się również w normalnym czasie walka w wadze piórkowej, gdzie Rudzki (Śl.) spotkał się z Bałuckim. Krakowianin od szeregu miesięcy już nie walczył i nie wiadomo dlaczego kapitan związkowy wstawił go do reprezentacji. Bałucki w pierwszej rundzie przeważał, potem opadł na siłach, poszedł do 8-ciu na deski, a w trzeciej był tak wyczerpany, że sędzia przerwał walkę.

Podobny przebieg miało następne spotkanie w wadze lekkiej, gdzie Chrobek (Śl.) spotkał się z Łukasikiem (Kr.). Obaj zawodnicy walczą prymitywnie, Łukasik potężnymi zamachowymi goni przeciwnika po ringu, wyczerpuje się jednak szybko i w trzeciej rundzie jest groggy, tak że sędzia przerywa walkę.

Pierwsze punkty dla Krakowa zdobył dopiero Mieczysławski w wadze półśredniej, walcząc z Bieńkiem. Walka nieciekawa, ale w dość szybkim tempie. Ślązak poluje przez cały czas na lewy sierp, którego nie umie zadać, a w międzyczasie obrywa dużo Mieczysławski wygrał zasłużenie.

Waga średnia zakończyła się sensacją. Paterok (Śl.) ulokował od razu kilka soczystych sierpów na szczękach Jodłowskiego, tak że ten upadł na deski tuż przed gongiem. Po przerwie Jodłowski nie wychodzi już na środek, poddając się.

W wadze półciężkiej spotkali się starzy znajomi: Kolonko (Śl.) i Pieniążek (Kr.). Początkowo przeważał Pieniążek, pod koniec Kolonko był agresywniejszy i szybszy. Krakowianin wygrał na punkty.

W wadze ciężkiej Wrazidło zdobył punkty bez walki. Sędziował w ringu Winiarski z Krakowa, na punkty Wójcik ze Lwowa. Publiczności 500 osób.

KANTOR POBIŁ WRAZIDŁĘ

Kantor pokonał w Nowym Bytomiu, w ramach wieczoru bokserów zawodowych Wrazidłę z Chorzowa przez k. o.

Górny wygrał z Ludwikowskim przez t. k. o. Wrazidło II zwyciężył Pyke, a Kokot (Lipiny) Eisenberga. (hr.)

Urbaniak znokautowany

Sensacja meczu Śląsk — Pomorze 11:5

KATOWICE, 8.12. — Śląsk — Pomorze 11:5. Na powitanie pierwszego na ziemi śląskiej występu reprezentacji bokserskiej Pomorza, Okręg śląski wystawić musiał drużynę osłabioną brakiem Wejgryna i Piłata.

Brak zwycięzcy turnieju berlińskiego osłabił tylko atrakcyjność imprezy, nie mając wpływu na wynik, gdyż jego zastępca Wrazidło i tak wypracował dwa punkty dla barw Śląska.

Imprezę uważać należy za całkiem udaną, mimo, że nie było nic specjalnie godnego do podkreślenia, chyba, że k.o. Paterka, który w ten sposób zrewanżował się za Szenczyńskiego na jego pogromcy Urbaniaku.

Ślązacy byli w sumie lepsi i żadne z ich zwycięstw nie może być kwestionowane. Poziom poszczególnych zawodników nie jest jednak zadawalający. Wygrywa ambicja i wytrwałość uzupełniające braki techniczne i kondycję. Jasiński po kontuzji ręki, daleki jest od zeszłorocznego poziomu. Jarzombek, Manecki, Kolonko i Wrazidło „ciągną" jeszcze swoją rutyną i zaciętością. Jaśniejszym jedynie punktem wśród Ślązaków, to dobrze zapowiadający się — Hartel, który ma jaknajlepszy zadatek na boksera wyższej klasy.

Z Pomorzan korzystne wrażenie robią Iwański, u którego widać znaczny postęp w stosunku do sezonu ubiegłego oraz Rinke i Juchnicki. Obaj reprezentują się dobrze fizycznie i sposobem walki pod względem technicznym na dobrym poziomie stojącą. Z pozostałych, większość nie przedstawia wyższej klasy, a Karolak wypadł wręcz słabo.

Waga musza: Jasiński (Śl.) wypunktował po bladej na ogół walce Iwańskiego. Zwyciężyła tu tylko technika, gdyż Pomorzanin robił nawet optycznie lepsze wrażenie walcząc więcej żywiołowo.

Waga kogucia: Jarzombek (Śl.) wykorzystał umiejętnie brak krycia Krzemińskiego i dość znacznie przeważał w I i III rundzie wygrywając zasłużenie na punkty.

Piórkowa: zawodnik śląski Sahl, który był zastępcą Węgryna, brakiem doświadczenia i słabszą jeszcze techniką, nie był groźnym partnerem dla Rinkego. Pomorzanin operował wszechstronnym ciosem, dobrym i unikami i przez trzy rundy właściwie gonił przeciwnika w ringu.

Lekka: stary wyga Manecki (Śl.) wypunktował Juchnickiego. Pomorzanin robił jak najlepsze wrażenie. Walczy spokojnie i operuje niezłym ciosem. Opadł z sił w 3 starciu, co pozwoliło Maneckiemu na zaakcentowanie swojej przewagi.

Półśrednia: Hartel (Śl.) mimo wielkich walorów pięściarza, uchylić musiał czoła rutyniarzowi Wełowskiemu, który mimo, że rozkrwawił Ślązaka w drugiej rundzie nie potrafił zaaplikować swego silnego ciosu.

Średnia: walka bez historii. Patorok (Śl.) trzecim ciosem trafia w podbródek i rozciąga nieźle nawet się prezentującego Urbaniaka. Walka trwała 1 min. 5 sek.

Półciężka: Kolonko poszedł na całego i tym wywalczył sobie remis z Karolakiem, który ograniczał się przeważnie do stopowania Ślązaka swoją długą lewą. Spotkanie nieciekawe i słabe pod względem technicznym.

Ciężka: Wrazidło (Śl.) pokonał na punkty Leśniaka, który ustępował mu fizycznie, a tak że techniką. Przez wszystkie rundy Ślązak był w ofensywie, chaotyczne jednak jego ciosy nie mogły zrobić twardemu Pomorzaninowi większej „krzywdy". Widzów 800.

Sędziowali: w ringu p. Rzyman z Katowic na punkty: Masłowski (Poznań), Lewicki (Pomorze) i Tatarczyk (Śl.).

W przerwie zawodów delegat Ś.O.Z.B. p. Sadłowski udekorował odznakami PZB kilkunastu zasłużonych pięściarzy i działaczy Śląska.

Złote odznaki otrzymali: St. Piłat (nieobecny) i M. Oburski, oraz insp. Jeziorowski.

Wende, Jarzombak i Wieczorek otrzymali odznaki srebrne inni brązowe.

Wiktor Junosza

Dwie wizje

15 lat temu i... wczoraj

— Wrażenia z meczu? Dość osobliwe. Śniłem piękny sen. Do pełnego obrazu brakowało niestety Szymury, a ściślej mówiąc — dwu punktów.

Najpierw śniło mi się, że jest rok 1924. Pierwsze mistrzostwa Polski. Nawpół rozwalona stara ujeżdżalnia, dziś tam stoi PUWF i PW. Olbrzymie okna bez szyb, brudny piaskowiec ściany szczerzy zęby. Piasek zmieszany z trocinami skrzypi pod nogami. Stare końskie „bilety wizytowe" tu i ówdzie urozmaicają krajobraz.

Pośrodku, zbite gwoździami nieheblowane deski, nie jednakowej długości. Sztukowana lina. Wokół tego „ringu" kilkanaście ławek. Przytaskał je zapobiegliwy gospodarz zawodów, wraz z prezesem Związku. Są bowiem dobrej myśli.

Cieszy się por. Laskowski, mówi do mnie: wszyscy w komplecie. Liczę: istotnie — 19 zawodników. Wszyscy bokserzy z całej Polski. Skarbnik zaciera ręce: powodzenie fenomenalne — już sprzedano 130 biletów! I w półmroku nieoświetlonej hali rozpoczynają się zażarte, zapamiętałe walki. Nikt nic nie umie, ale każdy bije się na śmierć i życie

Nic nikt nie umie, albo prawie nie...

Tegoż roku — pierwszy występ na arenie międzynarodowej, na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Czterech Polaków. Ani jeden nie doszedł do limitu pierwszej walki. Dwu zdyskwalifikowano, dwu znokautowano! Czy nie mogły opaść ręce tym wszystkim, którzy narażali się na śmiech i drwiny, propagując albo uprawiając pięściarstwo?

Teraz dalszy ciąg snu, bo przecież w zestawieniu z tym tragicznym wspomnieniem — to co jest, może być tylko jakimś rajskim snem!

Ulica Ordynacka. Tłumy przed wejściem. Nerwowe szepty: jakby tu jaki bilet wytrzasnąć... wszystko rozsprzedane, cyrk taki mały, niespełna 3000 miejsc. Wewnątrz tłok nieludzki. W pierwszym rzędzie — girlanda dygnitarzy. Piękny metalowy ring ze wszystkimi szykanami. Miednice, krzesełka na zawiasach, wśród oklasków wskakują dwie drużyny. W eleganckich płaszczach z oznakami związkowymi, w pięknych kostiumach o barwach narodowych. Przemówienia powitalne, przed mikrofonem orkiestra gra hymny, wznoszą się do góry dwa olbrzymie sztandary. To wszystko przy blasku lamp, po kilka tysięcy świec każda. Jest jasno, radośnie, uroczyście!

Zaczyna się mecz. Krótka minuta, i rażony ciosem Polaka — zawodnik zagraniczny wali się na deski. 2:0. Potem 4:0, 6:0, 8:0, 10:0, 12:0!

Gdzieżeś to się podział, roku 1924? Gdzieżeś się podział, boksie polski z przed lat 15?

Nie, to nie sen. To rzeczywistość. Oto w tej chwili, kiedy to mówię — napewno gdzieś w Londynie, gdzieś w San Francisko, gdzieś w Kairze marzy sobie ten i ów dzielny, ambitny chłopak: jeśli tak dalej wyłazić będę ze skóry, jeśli tak dalej szczęście trwać będzie przy mnie — doznam może kiedy tego zaszczytu, że stanę na ringu przeciwko „samemu" Kolczyńskiemu, samemu Rotholcowi. I kto wie, kto wie... może przejdę przez wszystkie rundy!..

Wielkie jutro motocyklizmu



Rok bieżący pozwolił na stwierdzenie szczególnie radosnego objawu: t. zw. czynniki rządzące uznały już doniosłość propagandową i wyszkoleniową sportu motorowego, co przejawiło się w najbardziej widocznej formie, podczas wielkich naszych imprez obecnego roku: w motocyklowym raidzie szlakiem Marszałka, raidzie motocykli w Tatrach, motocyklowej Wielkiej Nagrody Polski i wreszcie międzynarodowym raidzie samochodowym. Na szczególne jednak podkreślenie zasługuje zainteresowanie okazywane sportowi motocyklowemu przez władze wojskowe, które w roku obecnym udzieliły motocyklistom pomocy zupełnie konkretnej, przez oddanie wielkich ilości materiałów pędnych dla zawodników oraz pomocy organizacyjnej.

Przemysł motorowy

Wchodzimy nareszcie w okres rozbudowy polskiego życia motorowego, wchodzimy dopiero teraz, kiedy powstaje obok polskiego przemysłu samochodowego — polski przemysł motocyklowy. Podkreślamy tu jeszcze raz, jak podkreślaliśmy od wielu lat, że w polskich warunkach motocyklizmowi należy się zupełnie równorzędne z automobilizmem miejsce, że ze względu na poziom zamożności naszych obywateli motoryzację kraju trzeba zaczynać bodajże od motocykla. Z wielu względów rozwijanie przemysłu samochodowego w czasie „skróconym", przez budowanie montowni, było koniecznością chwili — jednak kwestię przemysłu motocykli traktowano nieco po macoszemu.

Rok 1939 powinien przynieść tu gruntowną zmianę na lepsze. Rok przyszły będzie pierwszym, kiedy na drogach ukażą się w większych ilościach motocykle krajowe — motocykle obecnie najbardziej nam potrzebne, bo użytkowe.

Najpotężniejsza instytucja, która obecnie trudni się produkcją motocykli, Państwowe Zakłady Inżynierii, po osiągnięciu pierwszego sukcesu (że wymienię tu nazwisko niezmordowanego propagatora budowy motocykli w kraju — inż. Rudawskiego) — w postaci przekonania opinii publicznej o równowartości polskich motocykli z maszynami zagranicznymi, dokonały teraz faktu o wielkim znaczeniu. Przez zreorganizowanie działu produkcji motocykli, zainteresowały się poza zamówieniami rządowymi i specjalnymi, również i rynkiem prywatnym. Rezultatem tego jest już ukończenie budowy i prób polskiej 200-ki popularnej, która będzie seryjnie budowanym polskim motocyklem „ludowym". Maszyna ta przełamie ostatecznie niechęć motocyklistów do maszyn krajowych i bez wątpienia usunie wiele fabrykatów zagranicznych z naszego rynku, których pewna część zasługuje na miano najwyżej tandety.

Inicjatywa prywatna

Praca wytwórni rządowej pobudza do wysiłków również i inicjatywę prywatną, której już teraz nikt nie będzie rzucał kłód pod nogi. W Warszawie przejawia coraz poważniejsze wysiłki Perkun, który dopiero za jakiś czas wyjawi swoje istotne projekty produkcji. Tymczasem w Katowicach wykonano w ciszy i bez rozgłosu — poważnego dzieła: wybudowano i wypróbowano ostatecznie dwa typy motocykla użytkowego, które po ostatecznych poprawkach zademonstrowano z najlepszej strony w raidzie Marszałka. Jeśli tu dodać, że zakłady Tornego w Bydgoszczy wypuszczają serię maszyn (około 500 sztuk) z polskimi silnikami a kilka mniejszych montowni wypuści również kilka set lekkich maszyn o silnikach obcego pochodzenia — to dojdziemy do b. pocieszających wniosków.

Powstał wreszcie polski przemysł motocykli, który umożliwi rozwój potężnego polskiego sportowego motocyklizmu, z korzyścią nie tylko dla rzesz sportowców ale dla całego kraju. Bez polskich maszyn nie byłoby pełnego polskiego motocyklizmu, nie byłoby korzyści 100-procentowej.

Sokoły przodują

Sezon tegoroczny odbył się w Polsce pod znakiem doskonałego turystycznego Sokoła 600 ccm, który zbudowany został z uwzględnieniem pracy w najcięższych przeciętnych warunkach drogowych, jakie reprezentuje obecnie stan nawierzchni szosowych naszego kraju. W maszynie tej niema nawet pewnych sensacyjnych ulepszeń, które widujemy w typach zagranicznych, odpowiednich na asfalty zachodu Europy ale niedopuszczalnych dla użycia w Polsce. Fakty powiedziały: we wszystkich zawodach terenowych, gdzie pokazano Sokoła 600 obok maszyn zagranicznych — szedł bez zarzutu i bez męczenia zawodników tam, gdzie odpadały najbardziej osławione typy niemieckie i przereklamowane u nas angielskie.

Przypominam tu raid Marszałka, gdzie maszynom niemieckim zdarzały się masowe defekty, gdzie niektórzy zawodnicy na maszynach angielskich mieli tak popuchnięte ręce, że lekarze powinni im zabronić startów do następnych etapów. Zawodnicy na polskich Sokołach szli po dołach i piachu bez większych sensacji, sugestionując wszystkich spokojnym rytmem swych silników.

Polskie maleństwa

Największe wysiłki „prywatne" wykazał konstruktor katowicki, inż. Różycki z zakładów Moj. Przez wybudowanie małych, lekkich 130-tek dwutaktowych o silnikach turystycznych (3,5 KM) lub sportowych (4.5 KM) dał wreszcie polskim motocyklistom maszyny takie, na jakie czekają już nie setki ale tysiące kandydatów do naszej sportowej rodziny motorowej.

Małe „Moje" są już faktem dokonanym. Trzeba teraz oczekiwać rezultatów pracy Torneda a zwłaszcza Perkuna, od którego można wymagać motocykli wysokiej klasy, obojętne, jakiej byłaby kategorii i przeznaczenia.

Pojedynek: kraj — granica

Sezon przyszłoroczny będzie pierwszym w dziejach naszego motocyklizmu, kiedy reprezentanci nasi zmierzą się z zawodnikami zagranicznymi, tak w wyścigach szosowych, górskich jak i zawodach terenowych. We wszystkich imprezach mają oni stosunkowo małe szanse na zwycięstwa. Trzeba przecież przeczekać pewien okres, zanim nasi reprezentanci (na polskich motocyklach) „otrzaskają się" z atmosferą zawodów międzynarodowych, kiedy nabiorą międzynarodowej rutyny. Maszyny nasze będą musiały być po tych generalnych próbach również przebudowywane — nie umniejszy to wagi naszych wyników, jeśli nawet zajmować będziemy dalsze miejsca.

W każdym razie na zakończenie należy podkreślić wielki realizm naszych konstruktorów, którzy interesują się teraz najbardziej nam potrzebnymi typami. Jest godnym pochwały, że rozpoczynamy budowę polskich motocykli od maszyn dla największych rzesz, nie interesując się jeszcze chwilowo typami bardziej skomplikowanymi, maszynami sportowymi. Lekki motocykl za 900 zł. kupi wiele tysięcy tych, którzy rozbudzą z kolei wielki polski motocyklizm sportowy. Potem dopiero przyjdą liczone na setki kadry tych, którzy walczyć będą na dużych, sportowych, polskich maszynach. Pierwsza z nich ma podobno niedługo też się ukazać. Jak słychać, PZInż. zamierza wypuścić przebudowanego swego obecnego Sokoła, który ukazałby się na rynku również w wersji sportowej, z górnozaworowym silnikiem 500 ccm.

J. J. M.



CZY PIŁKA MINIE BRAMKĘ?

Niepewność maluje się na twarzy bramkarza Allena Queens Park Rangers, który zdołał ostatnim wysiłkiem zmienić nieco końcami palców kierunek strzału

Pływacki mecz międzyszkolny

Zawody pływackie młodzieży szkół łódzkich są corocznie imprezą, wzbudzającą wielkie zainteresowanie, nie tylko dlatego, że widownia dookoła basenu YMCA — i jest wypełniona po brzegi, ale i z tej przyczyny, że jest swego rodzaju egzamin zarówno nauczycielstwa jak i młodzieży szkolnej z pracy na poważnym odcinku łączącym w sobie elementy ambitnej walki o cenne nagrody. W ogólnej klasyfikacji odnieśli zwycięstwo w sposób przekonywujący uczniowie i uczenice Niemieckiego Gimnazjum. Sukces ich jest tym większy, że wystawili oni najmniej, bo tylko ośmiu zawodników. Przeciętny poziom mistrzostw był dobry, zwłaszcza wśród dziewcząt, gdzie dużym talentem jest Araszkiewiczówna. Porównując wyniki młodzieży łódzkiej z warszawską, stwierdzić trzeba, że chłopcy stołeczni mają dużo lepsze wyniki, zato dziewczęta łódzkie są dużo szybsze. W roku ubiegłym mecz pływacki młodzieży szkolnej reprezentacyjnych drużyn Łodzi i Warszawy przyniósł zwycięstwo stolicy w konkurencjach chłopców, ale porażkę w konkurencjach dziewcząt. Sytuacja obecna nie uległa więc zmianie.

Wyniki: chłopcy, st. dowolny: 50 m Feliksiak (Zgierz) 35.3, 75 m. Naschke (gimn. niem.) 51.00. 100 m. i 200 m. Konikowski (gimn. Kup.) 1:13.5 i 2:53.4. St. klasyczny: 50 m. Berman (gimn. Żer.) 47.3; 75 m. Placsz (gimn. niem.) 1:08.4; 100 m. Chojnacki (gimn. Pils.) 1:29; 200 m. Kowaliński (gimn. Pils.) 3:17. St. grzbietowy: 50 m. Wieczorek (gimn. Żer.) 56.7; 75 m. Leśniewski (gimn. kupc.) 1:08.1; 100 m. Dębowski (gimn. kupc.) 1:37.7; 200 m. Bartoszewicz (gimn. Koper.) 3:26. 3x50 gim. Piłsudskiego 2:00.7; 3x50 gimn. niemieckie 3:15. Dziewczęta: st. dowolny 50 m. Araszkiewiczówna (gimn. Mikl.) 33.4. 75 m. Bonikowska (gimn. Rothert.) 1:26.2; 100 m. Marychówna (Waszcz.) 1:42.4. St. klasyczny: 50 m. Szulcówna (gimn. Rothert.) 51.2; 75 m. Hentschke (gimn. niem.) 1:19.8; 100 m. Idzikowska (gimn. (Waszcz.) 1:45.1. St. grzbietowy: 50 m. Kummantówna (gimn. Rothert.) 55.4. 75 m. Schweikertówna (gimn. niem.) 1:12.8; 100 m. Idzikowska (gimn. Waszcz.) 1:45.2, 3x50 gimn. niemieckie 2:19.6.

15-LECIE POLSKIEJ YMCA

Z okazji jubileuszu XV-lecia YMCA odbyły się we własnym gmachu w Warszawie zawody pływackie i w grach sportowych.

W siatkówce YMCA pokonała AZS 2:1.

W koszykówce YMCA zwyciężyła AZS 33:29.

W pływaniu na 100 m st. dow. Białyński uzyskał bardzo dobry wynik 1:04.2 przed Trzebińskim 1:06.1 i Bystroniem 1:09.2. 100 m st. grzbiet. Kummant 1:15.8 przed Gumkowskim — 1:27 i na 100 m st. klas. Rusin — 1:22.2. Sztafeta 10 x 50 mtr YMCA 5:15 przed AZS 5:17.

P. Z. P. NIC O TYM NIE WIE...

Prasa węgierska donosi, że dnia 18 bm. organizuje B. Sz. K. R. T. pierwsze w sezonie zimowym międzynarodowe zawody pływackie. Dla odmiany postanowiono zrezygnować z zaproszenia stałych przeciwników — Niemców czy Włochów, natomiast zaprezentować publiczności budapeszteńskiej... Polaków i Jugosłowian.

Jugosłowianie, którzy nie posiadają u siebie ani jednej zimowej pływalni, nie są obecnie w formie. Węgrzy zaprosili więc ich na dwa tygodnie treningu w Budapeszcie. W ramach tych zawodów odbyć się ma mały turniej piłki wodnej z udziałem drużyn jugosłowiańskiej i polskiej.

O zaproszeniu tym nie wie jednak nic Polski Związek Pływacki. Nie wiadomo też, czy gdyby ono nadeszło — P. Z. P. udzieliłby pozwolenia naszym waterpolistom na wyjazd, gdyż od kilku miesięcy wcale nie trenowali. (maur.)

ZNÓW REKORD ŚWIATA

Holenderka van Feggelen już po raz trzeci w ciągu dwóch tygodni pobiła rekord świata, uzyskując na 100 mtr na wznak czas 1:12.9.

Co warto wiedzieć
jadąc na Olimpiadę

Pierwsze zawody lekkoatletyczne odbyły się naturalnie w Anglii w roku 1861, zorganizowane przez londyński klub wioślarski; w dwa lata potem odbyły się pierwsze zawody w hali, a w roku 1866 pierwsze mistrzostwa Anglii — pierwsze w ogóle mistrzostwa narodowe na świecie.

Pierwsza bieżnia żużlowa powstała w Londynie w roku 1867; miała ona 506 mtr obwodu; w 4 lata potem Ameryka zbudowała bieżnię w New Haven.

Za pierwszy mecz międzypaństwowy można uważać spotkanie New York Athletic Club i London Athletic Club w dniu 21 września 1895. Amerykanie wygrali niemal wszystkie konkurencje i ustanowili 4 rekordy świata. Pierwszy oficjalny mecz międzypaństwowy odbył się w Rotterdamie w 1911 r. Spotkały się Holandia i Belgia, a więc państwa, które w tej chwili w lekkiej atletyce europejskiej odgrywają mizerną rolę.

Pierwszy bieg sztafetowy odbył się w roku 1893 w uniwersytecie Pennsylvania. Student Ellis wpadł na pomysł, aby w czterech przebiec 1 milę. Ustanowiono nagrodę, którą zdobył uniwersytet Princeton. Biegi sztafetowe zyskały od razu ogromne powodzenie.

Dziesięciobój wymyślili też Amerykanie, którzy w roku 1884 ustanowili mistrzostwo Ameryki „allround". W skład tej konkurencji wchodziły: bieg 100 y., 1 mila, 120 y. płotki, chód pół mili, skok w dal, wzwyż i tyczka, kula, młot i rzut ciężarem 50 funtów.

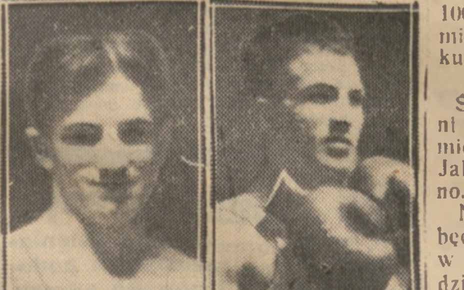
W HELSINKACH CHŁODNO

Średnia temperatura na przestrzeni lat 50 w Helsinkach wynosiła w miesiącu lipcu 16,8, a sierpniu 15,0. Jak na nasze stosunki to dość chłodno.

Na Olimpiadzie lekkoatletycznej nie będzie tylu męczących eliminacji co w Berlinie. Skoczkowie wzwyż podzieleni na dwie grupy skaczą najpierw 170, 180, 185. Ci co przeszli tę wysokość startują w finale. Tyczka będzie trwała całe dwa dni; drugiego dnia będą startowali tylko ci co przeszli 4 mtr. Skok w dal odbywać się będzie na trzech skoczniach. Do finału dojdą ci co przeskoczyli 720. Norma dla trójskoku wynosi 14.50, norma dla oszczepu 65 mtr., dla młota 50 mtr, dla dysku 46 mtr.

Przed każdym startem zawodnicy zbierać się będą w wielkiej hali (70 x 12 mtr), skąd dopiero tunelem pomaszerują na start.

Maraton odbędzie się na trasie okrężnej, długości 8 do 10 klm; prowadzi ona przez park i las. Nie będzie ani ruchu ulicznego, ani zaduchu samochodowego.



BOHATEROWIE NIEDZIELNYCH SENSACYJ NA RINGACH POMORSKICH

ŁADA pogromca Lendzina — *URBANIAK pokonał Szulczyńskiego*

Jak mają pracować Związki
wskazuje szczegółowo naczelna magistratura sportu

Wytyczne ogólne Z.P.Z.S., już na samym wstępie zajmują się oceną stosunku do prasy sportowej. Punkt ten przytaczamy niżej:

> Współpraca z prasą poprawiła się znacznie, jednak, niestety, wciąż jeszcze zachodzą tarcia i nieporozumienia. Fakt ten wobec wypróbowanej uczciwości olbrzymiej większości naszego dziennikarstwa, tłumaczy się przede wszystkim nieorientowaniem się niektórych organów prasowych w zamierzeniach i możliwościach Związków.
>
> W związku z tym zaleca się organizowanie możliwie częstych konferencyj prasowych.

Uwagi powyższe są zupełnie słuszne i potwierdzają zapatrywania większości prasy, że kontakt z nią Związków (a zwłaszcza ZPZS) jest niedostateczny. Konferencje są konieczne, ale jeszcze bardziej ułatwi prasie zadanie kontakt bezpośredni z ludźmi kierującymi poszczególnymi działami sportu. A to, niestety, wielokrotnie jest nie osiągalne...

*

Dalszy punkt „wytycznych" porusza sprawę samodzielnych zabiegów Związków o subsydia. Wprowadza to oczywiście pewien chaos, lecz bezwzględny zakaz wykorzystywania źródeł dostępnych tylko dzięki osobistym stosunkom patronów niektórych Związków nie będzie właściwym wyjściem z sytuacji. Źródła takie nie otworzą się bowiem przed kim innym i dopływ środków ustanie w ogóle, a straci na tym dana gałąź sportu. Sądzimy przeto, że raczej Z.P.Z.S. powinien wymagać meldunku o wszczęciu takich starań bezpośrednich.

*

Staniwisko Z.P.Z.S. w sprawie trenerów brzmi następująco:

> Angażowanie trenera zagranicznego dopuszczalne jest tylko w tych związkach, które dysponują dostatecznie autorytatywnymi trenerami krajowymi. Ambicją wszystkich Związków powinno być jak najrychlejsze usamodzielnienie się od zagranicy na tym polu.

Rozumiemy to jako wyraźne zalecenie, by trenerzy zagraniczni wykorzystywani byli przede wszystkim dla szkolenia instruktorów krajowych, a ci dopiero — zawodników. Kolejność ta jest słuszna, ale nie zawsze osiągalna, gdy właściwych ludzi miejscowych zupełnie brak.

*

Szczegółowe wytyczne skierowane już konkretnie do poszczególnych Związków opracowane są z dużą znajomością ich terenu pracy, pozycji międzynarodowej i najpilniejszych potrzeb. Szkoda wielka, że Z.P.Z.S. nie ogłasza częściej tego rodzaju enuncjacji. Byłyby one najlepszym antidotum przeciwko „cichej opinii", że naczelna magistratura sportu jest instytucją martwą, zbiurokratyzowaną.

Ogromna większość zaleceń Z.P.Z.S. mogłaby znaleźć się w każdym „bojowym" artykule prasowym traktującym o drogach rozwojowych sportu w Polsce. Są tam też i takie punkty, które w ostrości oceny sytuacji prześcigają t. zw. surową krytykę dziennikarską.

Poniżej przytoczymy najbardziej charakterystyczne wskazówki pod adresem Związków.

P.Z.P.N.

> Wzmocnić akcję w kierunku zwiększenia dyscypliny wśród graczy i podniesienia kultury sportowej widzów.
>
> Zmusić wszystkie czołowe kluby do prowadzenia zaprawy zimowej.
>
> Podciągnąć wyrobienie lekkoatletyczne i gimnastyczne czołowych graczy.

W każdym słowie znać tu „rękę" samego prezesa P.Z.P.N., który jest prawdopodobnie głównym autorem „wytycznych", jako pierwszy wiceprezes Z.P.Z.S.

P.Z.L.A.

> Ożywić współpracę ze szkołami przez organizowanie szkolnych mistrzostw lokalnych.
>
> Położyć w szkoleniu i szukaniu narybku większy nacisk na konkurencje techniczne.
>
> Przejść na organizowanie korespondencyjnych zawodów międzyklubowych, w których do każdej konkurencji stawałoby co najmniej 10 zawodników.

Z tym organizowaniem szkolnych mistrzostw będzie jednak ciężko. Wiemy przecież, że szkoła robi to, co najwyżej w swoich ramach, nie dopuszczając infiltracji wpływów z zewnątrz.

Myśl korespondencyjnych zawodów — trafna. Idzie ona zresztą całkowicie po linii zamierzeń P.Z.L.A. ku wzmożeniu żywotności klubów.

P.Z.B.

> Dorywcze spotkania międzyokręgowe zastąpić turniejem międzyokręgowych rerpezentacyj.
>
> Przeciwstawiać się energiczniej wędrówkom zawodników czołowych.
>
> Usuwać bezwzględnie nierzetelnych sędziów.

Same złote myśli! Zwłaszcza punkt ostatni wywołać musi entuzjastyczne poparcie opinii. Kto wie, czy turnieje międzyokręgowe nie zastąpiły by w ogóle klubowych mistrzostw Polski, cierpiących z różnych względów na anemię.

P.Z.L.T.

> Położyć większy nacisk na zaprawę gimnastyczną i lekkoatletyczną czołowych zawodników.

Dobrze, że z tak autorytatywnego miejsca padają te słowa. Wszak niejednokrotnie walka w 5-ym secie jest dla źle przygotowanego kondycyjnie tenisisty — zupełnie niemożliwa i... tracimy punkty.

Z.T.G. Sokół

> Punkt ciężkości działalności niektórych gniazd przesunąć z innych gałęzi sportu na gimnastykę.

Słusznie, jeżeli chodzi o rozwój gimnastyki. Ryzykownie — gdyż odsunięcie członków Sokoła od boksu, narciarstwa, czy l. atletyki byłoby poważną stratą nie możliwą do skompensowania na terenie innej organizacji, do której Sokoli nie wstąpią.

P.Z. Kol.

> Organizować „Bieg dookoła Polski" corocznie, choćby bez udziału zagranicy.
>
> Nie ustawać w staraniach o wybudowanie toru kolarskiego w Warszawie.

Związek Kolarski chętniej usłyszałby zapewne wskazówkę, gdzie i kto poprze owe starania o budowę toru w Warszawie...

*

Wytyczne dla szeregu Związków mają najbardziej newralgiczne punkty przy ocenie ich „polityki zagranicznej". Tutaj zgadzamy się w 100 procentach ze stanowiskiem Z.P.Z.S specjalnie, jeżeli chodzi o atletów, tenisistów, pływaków i koszykarzy.

„Kodeks" sportowy omówiliśmy. Nie rościmy sobie pretensji do nieomylności przy wypowiadaniu sądów. Dlatego też lepiej byłoby dyskutować je dwustronnie przed ustalaniem.

M. S



LECHIA (LWÓW) — STRZELEC (JANOWA DOLINA) 11:5

Po tym zwycięstwie lwowianie zakwalifikowali się do finałów bokserskich mistrzostw Polski. Stoją zawodnicy Strzelca: Owsianek, Chacys, Froncek, Siwek, Wierzbicki, Kowalczuk, Lagoszowiec i Chłopecki. Klęczy Lechia w składzie: Jagodziński, Olbert, Sidelnikow, Szmidt, Podkowicz, Baranowski i Szkwarkowski



15 LAT PRACY W Y. M. C. A. DLA W. F.

Zaprawa pięściarzy na kursie warszawskiej YMCA, która położyła w życiu sportowym stolicy ogromne zasługi. W jej sali i basenie wychowało się wielu czołowych zawodników.



R. K. S. „BAŁTYK" (GDYNIA)

pokonał w ramach mistrzostw Pomorza toruński Gryf 3:2. Stoją od lewej: Baranowski, Baraniak, Nowak, Wróblewski, Nowacki, Gonera, Kaczorowski, Dziwisz Tandecki, Nagengast i Zieliński

Leśniak bije Wockę

a Pomorze — Śląsk II 14:2

BIELSKO, 8.12. — Drugie spotkanie reprezentacji Pomorza z drugą repr. Śląska zakończyło się wysokim zwycięstwem Pomorzan 14:2.

W wadze muszej: Iwański zremisował z Przewdzingiem, w koguciej — Krzemiński wygrał z Dobiją. Sędzia przerwał walkę wskutek przewagi Krzemińskiego w 2 rundzie. W piórkowej Rinke pokonał Czyża, w lekkiej — Juchnik zwyciężył Strzodę, w półśredniej Lelewski pokonał Ackermana, w średniej — Urbaniak zremisował z Marchewką, w półciężkiej — Karolak pokonał Wyrwicza w 3 rundzie, w ciężkiej — Leśniak odniósł zwycięstwo nad Wocką (!), który po kilkuletniej przerwie stanął znów w ringu.

Warszawska Skra pokonała LWS z Lublina 11:5.

Skład na Bern

POZNAŃ, 8.12. — Tel wł. — Do sobotnich zawodów pięściarskich z reprezentacją Berna zespół Poznania wystąpi prawdopodobnie w następującym składzie: Stempniewicz (HCP), Czerwiński (Sokół), Skalecki (Warta), Szymczak (HCP), Jarecki (Warta), Szulczyński (HCP), Kilmecki (HCP) i Białkowski (Warta). Zachodzi możliwość, że Szymczaka w wadze lekkiej zastąpi Ratajak z Warty. Kontuzjowanego na meczu z Wisłą Jareckiego w wadze półśredniej zastąpi prawdopodobnie Sobczak (HCP).

Silny skład bokserów Pomorza na Śląsk

W piątek wyjeżdża z Torunia reprezentacja bokserska Pomorza na mecz ze Śląskiem w ostatniej chwili w składzie reprezentacji zaszła zmiana. Zamiast Juchnickiego w wadze lekkiej walczyć będzie Banga z Gedanii. Ostateczne oblicze ósemki Pomorskiej przedstawiać się będzie następująco: WAGA MUSZA: Iwański (Flota), KOGUCIA: Krzemiński (Gryf) PIÓRKOWA: Rinke (Sokół—Bydgoszcz), LEKKA: Banga (Gedania), PÓŁŚREDNIA: Lelewski. ŚREDNIA: Urbaniak (Astoria), PÓŁCIĘŻKA: Karolak (Flota), CIĘŻKA: Łukowski (Astoria). (zik)

Bokserzy Polonii w Białymstoku

W nadchodzącą niedzielę zostanie rozegrany w Białymstoku mecz bokserski pomiędzy teamem ZKS Makabi — WKS Jagiellonia, a KS Polonia Warszawa. Ósemka na mecz z Polonią wystąpi w wagach piórkowej i lekkiej zdublowanych. Skład jej przedstawiać się będzie następująco: w. musza Michalski (Jagiellonia) kogucia Sandler (Makabi), piórkowa Piotrowicz i Zalewski (obaj Jagiellonia), lekka Mej i Wikiewicz (obaj Jagiellonia), półśrednia Klaces (Makabi). Drużyna białostocka doznała osłabienia przez kontuzję Góreckiego (w. kogucia) i chorobę Rogengartena (w. półciężka).

Znany działacz sportowy, wiceprezes BOZB. kom. Kentrym Bolesław został służbowo przeniesiony z Białegostoku. Boks białostocki traci w nim jednego z najwięcej udzielających się członków Zarządu Okręgu Białostockiego.

Pięściarstwo w szkołach pomorskich

Klub Sportowy Gimnazjum Mechanicznego w Tczewie urządził szkolne propagandowe zawody bokserskie, które cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Obszerna sala była wypełniona po brzegi. Sędzią ringowym był p. Bracliszewicz punktowali zaś dwaj gimnazjaści, którzy wydali decyzje bez zastrzeżeń. Wyniki techniczne: WAGA PUCHOWA: Heyn — remisuje z Dębickim. W PAPIEROWEJ: Piasecki II wypunktował Wojnackiego. W MUSZEJ: Moczyński wygrywa z Kitowskim na punkty. W KOGUCIEJ: Puszkarczak zwycięża Kieszczewskiego W PIÓRKOWEJ I Schreiber — Brejskiego, W PIÓRKOWEJ: Chmielewski remisuje z Grabowskim. W LEKKIEJ: Nürnberg ulega wynikiem nierozstrzygniętym z Fredą. ORAZ W PÓŁŚREDNIEJ: Miszewski bije Rydzkowskiego. (zik).

MECZE BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO KL. B rozegrane w Warszawie przyniosły następujące wyniki:

BROŃ (Radom — GWIAZDA 9:7. Wyniki spotkań (od muszej): Goldberg (G) pokonał Rajskiego (B); Rothole (G) wygrał przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie z Trzaskomą (B); Molenda (B) wygrał z Zysmanem (G); Sobczyk (B) wygrał przez techniczny k. o. z Bersztelnem (G); Bielawski (G) remisuje z Kołodziejem (B); Olszewski (B) pokonał Międzyrzeckiego (G); Rosenberg (G) przegrywa z Kotkowskim (B); Albert (G) wygrywa z Krukiem (B). Sędziował w ringu p. Łankedrel, a na punkty p. Sudziński.

FORT BEMA — ORKAN 10:6. Wyniki: Szadkowski (FB) pokonał Żurawskiego (O); Sieradzan (FB) wygrywa z Guliną (O); Majchrzak (O) pokonał Tyrażę (O). Woźniewicz (O) przegrał z Knigą (FB). Stępkowski (FB) pokonał Hoffmana II (O); Ożarek (O) nokautuje Łukę (O) w ostatnim starciu; Strzelec (FB) remisuje z Abramczykiem (O) a Hoffman I (O) nie rozstrzygnął walki z Dziewulskim (FB). Sędziował w ringu p. Firlei, a na punkty p. Lick.

SKRA — CZECHOWICE 8:8.

Makabi — Nordia (Sosnowiec) 8:8

Spotkanie o mistrz. kl. B. Śl. OZB. przyniosło wynik remisowy. Na meczu tym po raz pierwszy w dziejach boksu częstochowskiego doszło do walki wagi ciężkiej, gdzie 17-to letni debiutant Kolman sknokautował Wajsberga.

Nordia przewodzi śląskiej kl. B!

Pięściarskie mistrzostwa kl. B. na Śląsku obfitują w coraz to nowe niespodzianki. Na czele tabeli kroczy sosnowiecka Nordia, która jednak raczej uchodzić musi za kandydatka do... spadku! Podobnie bowiem jak się to działo w mistrzostwach klasy A — walkowery są na porządku dziennym. Taki np. — zdawało się — murowany kandydat do tytułu — BKS. Strzelec rozegrał trzeci mecz i oddał trzeci walkowerem!

Kluby występują w większości wypadków bez dwu ostatnich i wtedy już nie trudno o w. o. Ilość walkowerów powiększa fakt wycofania się z mistrzostw K.P.W. i Brygady. (hr)

Śmigły — Czarni (Lwów) 8:8

WILNO, 8.12. — Tel. wł. — Wilno nie widziało dotąd bokserów Lwowa. Pierwszym gościem byli Czarni, którzy spotkali się z WKS Śmigły. Mecz dwu wicemistrzów stron kresowych zakończył się wynikiem remisowym. Mecz był nieciekawy i stał na przeciętnym poziomie. Czarni górowali nieco techniką i byli lepiej dysponowani. Zaciekawienie budziła walka wicemistrza Polski Chrostka; wygrał on na punkty, ale nie wykazał szczytowej formy.

W muszej Lubiński (Cz) wypunktował Piontka, górując nad nim techniką i rutyną. Walkę przerwano, gdyż Lubiński przeciął brew, chciał jednak dalej walczyć i zrezygnował dopiero gdy mu powiedziano, że i tak wygrał na punkty. Kogucia: Marczuk (Cz) pobił po ciekawej walce Ruseckiego. Piórkowa: Nowicki (S) wygrał po nieciekawej, ale żywej walce z Pfefferem.

Lekka: Chrostek (Cz) pobił twardego i ambitnego Śnitko. W drugiej rundzie Chrostek nadział się na cios i był zamroczony. Bemski (Ś) wypunktował Wieczorkowskiego. Szkoda, że Bemski nie walczył z Chrostkiem.

Półśrednia: Matiukow (Ś) zremisował po morderczej walce ze Srpungiem. Obaj byli na deskach. Średnia: Cichy (Ś) zremisował z Reszkiem. Sędzia przerwał walkę w pierwszej rundzie, gdyż obaj jednocześnie doznali kontuzji. Półciężka: Iwaszkiewicz (Ś) wygrał przez k.o. w drugiej rundzie z Brolikiem. Pierwsza runda była remisowa.

Sędziował w ringu p. Gitmuł, na punkty p. Kaleński.

GEYER MA ZAKONTRAKTOWANĄ na 27 bm. drużynę Sokoła poznańskiego, stara się jednak o przełożenie tego meczu na inny termin (aktualna walka Pisarski — Majchrzycki), gdyż w tym samym terminie może przyjechać Warta (mecz Pisarski — Szymura), która znów nie dysponuje żadną inną wolną datą.

TERMINARZ BOKSU ŁÓDZKIEGO przewiduje następujące imprezy: 11.XII Polska — Estonia 17.XII Sokół (Poznań), albo Warta (Poznań) — Geyer, 26.XII łódzki Hakoah walczy w Warszawie z Gwiazdą, 6.I.39 r. CWS — Hakoah w Łodzi, 8.I Łódź — Toruń w Łodzi, 15.I Polska II — Holandia w Łodzi i mecz Śląsk — Łódź w Sosnowcu, 22.I Syrena — Hakoah w Łodzi, 29.I Makabi (Warszawa) — Hakoah, 5.II Łódź — Wrocław w Łodzi, 19.II Łódź — Lwów w Łodzi, 5.III PZL (W-wa) — Hakoah w Łodzi. Z wymienionych wyżej imprez dokładnie są wszystkie daty meczów Hakoahu, spotkania międzymiastowe Łodzi z Śląskiem i Lwowem. Mecz z Wrocławiem jest dopiero w projekcie, podobnie zresztą jak i mecz z Budapesztem.

WALNE ZEBRANIE P. Z. L. T. odbędzie się w nadchodzącą niedzielę, dn. 11-go grudnia. O bilansie sezonu pisaliśmy już obszernie. Jest to pierwszy od dawna rok, w którym mężczyźni uzyskali propagandowo większy sukces niż Jędrzejowska.

Zjazd tenisowy powinien radzić nad uzdrowieniem drużynowych mistrzostw Polski i ożywieniem sezonu międzynarodowego w kraju.

Terminarz piłki ręcznej

Terminy rozgrywek o mistrzostwo Polski w poszczególnych działach piłki ręcznej przedstawiają się następująco:

Siatkówka żeńska — Katowice, 20—22 stycznia.

Siatkówka męska — Lwów, 27—29 stycznia.

Koszykówka żeńska — Kraków, 3—5 marzec.

Koszykówka męska — 10—12 marzec rozgrywki międzyokręgowe w czterech grupach: I — Kraków: mistrz Śląska, Kielc i mistrz lub wicemistrz Krakowa; II — Lwów: mistrz Lwowa, Lublina i mistrz lub wicemistrz Krakowa; III — Warszawa: mistrz Warszawy, Wilna, Białegostoku i Polesia; IV — Toruń: mistrz Pomorza, Łodzi i Poznania.

Finał odbędzie się w Warszawie od 24 do 26 marca.

Siatkówka w Lublinie

Po trzytygodniowych rozgrywkach zostały zakończone mistrzostwa okręgu lubelskiego w siatkówce (męskie). Mistrzostwa stały na zadawalającym poziomie, przy czym wzięły w nich udział obok klubów lubelskich także i kluby Chełmna oraz Dęblina.

Tytuł mistrza zdobył LWS (Lublin) przed PPW (Chełm) i WKS Orlęta (Dęblin).

Rekordy Polski

w lekkiej atletyce

W ubiegłym sezonie ustanowiono 5 rekordów polskich (100, 110 pł., 4x100, dysk. młot) i 4 światowe (800, 5000 m., oszczep. młot).

Już na pierwszy rzut oka z łatwością spostrzegamy, że najbliższe rekordu światowego są dwa polskie wyniki — Kusocińskiego na 10 km i Lokajskiego w oszczepie. W innych konkurencjach sakramentalna „przepaść" jest jeszcze ciągle b. głęboka. Nie trzeba jednakże zapomnieć, że tego rodzaju zestawienie dla większości państw wypadnie również niekorzystnie. Pościg za rekordami jest coraz trudniejszy i musi być obliczony na długie lata. Mamy jednak handicap: rekordy świata są coraz bliżej tzw. granicy ludzkich możliwości, podczas gdy w naszej tabeli mogą zachodzić jeszcze b. długo zmiany na lepsze.

Zdecydowaną obawę mamy jedynie o postęp w biegu na 400 m przez płotki. O niepopularności tej konkurencji, najlepiej świadczy długowieczność rekordu Kostrzewskiego, uzyskanego w roku 1929.

Czas 54.2 najprawodopdobniej przetrwa jeszcze dobre 5 lat. W tej chwili nie ma w Polsce człowieka, który zdołałby uszczknąć choćby te 0,2 sek.

TABELE PORÓWNAWCZE REKORDÓW

	polskich	i światowych
100	Zasłona 10,6 (1938)	Owens USA 10,2 (1936)
200	Trojanowski 22 (1938)	Owens USA 20,3 (1935)
400	Gąssowski 48,3 (1937)	Wiliams USA 46,1 (1936)
800	Kucharski 1,51,6 (1935)	Wooderson Angl. 1,48 (1938)
1.500	Kusociński 3,54 (1932)	Lovelock N. Zel. 3.47,8 (1936)
5.000	Noji 14,33,4 (1936)	Lehtinen Fin. 14.17 (1932)
10.000	Kusociński 30,11,4 (1932)	Maeki Fin. 30,02 (1938)
110 pł.	Szmidt 15,1 (1938)	Towns USA 13,7 (1936)
400 pł.	Kostrzewski 54,2 (1929)	Harding USA 50.6 (1934)
4×100	drużyna narodowa 41,9 (1938)	USA 39,8 (1936)
4×400	drużyna narodowa 3,17,6 (1936)	USA 3,08.2 (1932)
wzwyż	Pławczyk 1.96 (1932)	Walker USA 2,09 (1937)
w dal	Nowak 7,38 (1934)	Owens USA 8.13 (1935)
trójskok	Lukhaus 15,21 (1934)	Tajima Pap. 16 (1936)
tyczka	Sznajder 4,14 (1935)	Sefton USA 4.54 (1937)
kula	Heljasz 16,05 (1932)	Torrance USA 17,40 (1934)
dysk	Fiedoruk 46,98 (1938)	Schröder Niem. 53,10 (1935)
oszczep	Lokajski 73,27 (1936)	Nikkanen Fin. 78,80 (1938)
młot	Węglarczyk 50,48 (1938)	Blask N. 59 (1938)

Gdzie dwóch się bije...

23 florecistki na turnieju P. Z. Szerm.

Szermierka staje się wśród pań jednym z najpopularniejszych sportów. 23 zawodniczki z całej Polski na turnieju o Puchar PZS-u, to ilość dotąd w zawodach indywidualnych nienotowano.

Warszawa wzięła oczywiście w imprezie udział najliczniejszy wystawiając 9 zawodniczek. Ze Lwowa przyjechało pań 7, ze Śląska (Katowice i Rybnik) — 5, wreszcie z Gdyni — 2. Świeciła nieobecnością najbliższa „odległościowo" stolicy Łódź.

Wobec tylu pań zaszła konieczność urządzenia eliminacyj, potem półfinałów, wreszcie 8-osobowego finału. W rezultacie, miłe były tego dobrego początki, lecz koniec żałosny. Organizatorzy wpadli na nieszczęśliwy pomysł urządzenia półfinałów po południu i zabawa skończyła się dopiero o 11 wieczorem, wyczerpując zawodniczki, sędziów i publiczność. A jednak walki były tak niezwykle ciekawe i frapujące, że... ostatecznie nikt tego nie żałował.

Najpilniejsza uwaga miłośników szermierki zwrócona była oczywiście na dwie „główne" rywalki — Stanoszkówną i Markowską. Obie miały puchar po 2 razy — ten raz był decydujący.

Rozgrywka potoczyła się, jakby była z góry wyreżyserowana. Ostatnie walki były najbardziej interesujące, a rozstrzygnięcie padło dopiero w „barage'u".

Pierwsza niespodzianka nastąpiła już w 5-ej walce. Stanoszkówna uległa... Gruberowej, pokonanej poprzednio przez Markowską (5:2) w stosunku 5:1 (!!).

Czyżby to był koniec, z przesądzeniem sprawy na rzecz Polonistki?

Nie. Stanoszkówna zbiera się w sobie. Idzie w bój z Markowską z szaloną wolą zwycięstwa i... zwycięża po bardzo pięknej walce 5:3. Szanse trzech zawodniczek wyrównane, a za chwilę okazuje się że i czwarta — Szrejderowa ma tylko jedną porażkę.

Stan ten utrzymuje się aż do 25-ej walki. Na trzy walki przed końcem Szrejderowa ulega Gruberowej i odpada, ale czy nie wyeliminuje w przedostatniej walce Stanoszkówny? Spokojnie jest niezwykle dramatyczne. Szrejderowa prowadzi 3:0! Stanoszkówna wyrównuje na 3:3. Jeszcze jeden tusz Szrejderowej i... walkę wygrywa Katowiczanka!

Dogrywka była godnym ukoronowaniem całości. W pierwszej walce Markowska rewanżuje się Stanoszkównie za niedawną porażkę, bijąc ją 5:2 by zaraz ulec Gruberowej 4:5. Za chwilę przegrywa z Gruberową i Stanoszkówna (2:5).

Zawodniczka Warszawianki pogodziła obie rywalki. PZS nie musi na razie fundować innej nagrody, nowe nazwisko zostaje wpisane na pokrywę pucharu...

Markowska jest 2-a, 3) Stanoszkówna — wszystkie zawodniczki na różnym poziomie, 4) Szrederowa, 5) Oziminówna, 6) Wieczorkówna, 7) Nawrocka (największy talent zawodów), 8) Goryńska.

Poziom walk mimo zmęczenia pań całodziennymi walkami dobry.

W odbytym przed głównym turniejem Pierwszym Kroku zwyciężyła Tułkówna, przed Lachowiczówną, Tymińską, Apostołówną i Sobiszową.

E. O.

*

PZS wprowadził, wobec braku sprzeciwu klubów, doniosłą inowację w rozgrywkach o indywidualne mistrzostwo Polski. Zawody te mianowicie odbywać się teraz będą w dwóch etapach — osobno floret i szpada i osobno szabla. Tyczy się to zarówno klasy A jak i B i ma na celu uniknięcie przeciążenia zawodników startujących do kilku broni, oraz uniknięcie przeciążenia organizacyjnego w związku z wzrastającą liczbą szermierzy, biorących udział w tych zawodach. Milcząca aprobata z jaką zgłoszony projekt przyjęły kluby szermiercze świadczy o zrozumieniu doniosłości reformy, mimo, że pociągnie ona zwiększone wydatki na podwójne ekspedycje. Nowy system wprowadzony będzie już w bieżącym sezonie.

*

Kalendarzyk PZS-u na sezon bieżący przedstawia się następująco:

8 grudnia: Zawody pań o puchar PZS-u w Warszawie.

18 grudnia: Finał drużynowych mistrzostw Polski w Warszawie.

10 stycznia: Mecz reprezentacyj akademickich Polski i Włoch w Krynicy.

Do 25 lutego: I-sza eliminacja pań w Okręgach.

Do 28 lutego: Eliminacje do mistrzostw drużynowych Polski w Okręgach.

26 lutego: Zawody szablowe o puchar płk. De Levala w Warszawie.

31 lutego: II-ga eliminacja pań w okręgach.

III. Mistrzostwa akademickie Polski.

22 — 23 kwietnia: Mistrzostwa Warszawy w szabli.

Do 30 kwietnia: Pierwszy krok panów w Okręgach.

13 i 14 maja: Mistrzostwa Polski kl. B we florecie i szpadzie we Lwowie.

Do 15 maja: III eliminacja pań w Okręgach.

17 i 18 maja: Mistrzostwa drużynowe i indywidualne pań w Warszawie.

28 i 29 maja: Mistrzostwa Polski kl. B w szabli.

Do 31 maja: Półfinały mistrzostw drużynowych Polski w dwóch grupach — 1) Warszawa — Poznań — Łódź i 2) Katowice — Kraków — Lwów.

3 i 4 czerwca: Mistrzostwa Polski kl. A w florecie i szpadzie w Katowicach.

17 i 18 czerwca: Mistrzostwa Polski kl. A w szabli w Warszawie.

Jesień: Finał mistrzostw drużynowych.

Premiera zapaśnicza w Łodzi

Łódzki O.Z.A. podjął się organizacji meczu z Węgrami, zapewniając odpowiednie ramy tej imprezie. Mecz odbędzie się 19-go lutego r. p. Byłby to pierwszy mecz międzypaństwowy zapaśników w Łodzi.

Rekord Polski w Toruniu

Podczas mistrzostw miasta w podnoszeniu ciężarów i zapasach Zagórzycki (w. lekka) ustalił nowy rekord Polski w wyciskaniu wynikiem 87,5 kg. Wynik ten jest lepszy od rekordu o 2,5 kg.

Zapaśnictwo na Śląsku

KATOWICE, 8.1. — Tel. wł. — W zawodach zapaśniczych Strzelec — Nikiszowiec pokonał RKS Legia Kraków 11:10.

Elitę spośród miliona gimnastyków

wystawiają Niemcy na mecz z Polską w Dreźnie

Dziś wyjeżdża z Katowic gimnastyczna reprezentacja Polski udając się do Drezna na mecz z Niemcami. W skład jej wchodzą: Kosman i Pietrzykowski (obaj Warszawa), Lewicki (Kraków) oraz Ślązacy — Bregula, Gaca, Słosarek, Śladek i Pradela. Jako kierownik ekspedycji jedzie p. nacz. Fazanowicz, a jako sędziowie płk. Chełmicki i nacz. Chruszcz.

Pierwszy mecz Polska — Niemcy odbył się przed Olimpiadą w czerwcu 1936 r. w Warszawie. Doznaliśmy wówczas porażki 293.7:326.8. A przecież nie walczył z nami ani późniejszy mistrz Olimpiady — Schwarzmann, ani brązowy medalista Frey, ani czołowi gimnastycy Rzeszy — Stangl, Steffens czy Beckert. Pokonała nas więc rezerwa Niemiec i to różnicą przeszło 30 pkt.

Ostatnio Niemcy pokonali w Helsinkach Finlandię (brązowy medal) różnicą zaledwie 6.1 pkt., Nie gratulacją było indywidualne zwycięstwo Fina Uosikkinena, który wyprzedził zaledwie o 0.05 pkt. Schwarzmana, który w skokach przez konia uzyskał idealną punktację — 10).

Skład Niemców na mecz z nami jest znowu rezerwowym. Nie stanie przeciw nam ani jeden z drużyny, która walczyła w Helsinkach.

Okrasą jest jedynie Volz — brązowy medal olimpijski na koniu wzdłuż i na kółkach w Warszawie był tylko Friedrich, zajął 4 miejsce w wieloboju a pierwsze w ćw. wolnych, na drążku i w skokach przez konia (razem z Kosmanem).

Mecz odbywać się będzie tylko w ćwiczeniach dowolnych, które są domeną Niemców, to też nowa porażka Polaków jest pewna. Różnica pkt. powinna być jednak mniejsza niż w pierwszym meczu.

Przypominamy nasz skład z tego meczu (w nawiasie miejsce zajęte w wieloboju): Kosman (3), Dołowy (7), Lewicki (9), Słosarek (11), Pietrzykowski (12), Radojewski (13) Bregula (14), Betyna (15). (jj),

Berlin, w grudniu.

W niedzielę odbędzie się w Dreźnie międzypaństwowy mecz gimnastyczny Polska — Niemcy. Ciężkie zadanie czeka naszych gimnastyków. Niemcy osiągnęli w tej dziedzinie wyjątkowe wyżyny.

— Gimnastyka — opowiada nam jeden z najwybitniejszych znawców gimnastycznych Rzeszy p. Press — stała się u nas czymś tak potężnym, czego sobie za granicą trudno wyobrazić. Posiadamy dziś 1.025.543 gimnastyków zrzeszonych w 10.592 stowarzyszeniach. Nie wliczamy w to gimnastyków Sudetów, których jest około 300.000. Jesteśmy więc największym skupiskiem gimnastyków na kuli ziemskiej.

Do roku 1934 nie rozgrywaliśmy żadnych spotkań międzypaństwowych. Zadebiutowaliśmy na mistrzostwach świata w Budapeszcie. Zajęliśmy wówczas trzecie miejsce za Szwajcarią i Czechosłowacją. Później nastąpiło siedem spotkań, z których tylko jedno przegraliśmy — z Finlandią przed rokiem.

W okresie poprzedzającym Olimpiadę zmierzyliśmy się z reprezentacją Polski.

Teraz szykuje się rewanż. Żadnych specjalnych przygotowań nasi gimnastycy nie podejmowali, są bowiem w nieprzerwanym treningu.

Mecz z Polską rozpoczyna przecież okres przygotowań do igrzysk olimpijskich. 40 gimnastyków z rocznika 1912 i 69 gimnastyków z rocznika 1913 przechodzi już specjalne przeszkolenie. W tych grupach znajdują się m. in. i wyznaczeni przeciwko Polsce zawodnicy, a mianowicie: Friedrich (Monachium), Volz (Schwabach), Hlinecki (Frankfurt), Kiefer (Kreutznach), Göggel (Stutgart), Lattinger (Ludwigshafen), Sich (Düsseldorf) i Haustein (Lipsk). A więc dawni i przyszli olimpijczycy. Drużyna ta powinna wygrać z Polską.

P. Strege — szef prasowy gimnastyków niemieckich, który bawił w Warszawie na pierwszym meczu Polska — Niemcy, widzi wielkie możliwości w drużynie polskiej.

— Otworzyła ona sobie drogę do czołowej klasy europejskiej, przez ściślejszy kontakt z zagranicą. Mecze z Niemcami powinny przynieść duże korzyści. Dalszym dobrym przygotowaniem powinny być mecze ze Szwajcarią, Czechosłowacją, Finlandią czy Węgrami.

Sądząc z wiadomości jakie mnie doszły z Warszawy, polscy sokoli zrobili duże postępy, w Dreźnie powinni więc uzyskać lepszy rezultat niż przed dwoma laty w Warszawie. Nie przypuszczam jednak, aby mogli wygrać...

G. B.

17-go września Francja chce gościć Polskę

PARYŻ, 7.12. — Tel. wł. — Przewidziany na przyszły rok mecz lekkoatletyczny Polska — Francja odbędzie się prawdopodobnie dopiero **17 września w Paryżu.** Na 18 czerwca (przewidziany termin dla Polski) zakontraktowała Francja Włochy, dzięki czemu zwolnika się korzystniejsza data Jesienna. (EK).

Zimowe mistrzostwa w Przemyślu

Podokręg LOZLA w Przemyślu przystąpił już do pierwszych prac związanych z organizacją zimowych mistrzostw w dn. 10 i 11 lutego w przemyskiej hali odbędzie się ponadto trójmecz Dęblin — Lwów — Przemyśl, który rozegrany zostanie po mistrzostwach zimowych w końcu lutego.

Lwów myśli o meczu z Rumunią

Międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Rumunia — Polska, wyznaczony do Lwowa na czerwiec 1939 r. będzie dla lwowskiej lekkiej atletyki dużym wydarzeniem. Lwów od dawna już nie oglądał większej imprezy lekkoatletycznej, to też decyzja PZLA spotkała się z ogólnym entuzjazmem. Zarząd LOZLA mimo, że mecz odbędzie się za pół roku, przystąpił już do powołania komitetów: organizacyjnych i wykonawczych. Zwrócono się do Zarządu miasta z prośbą o poparcie finansowe, zaś do władz wojskowych o współpracę w organizacji. Władze kolejowe przyrzekły zorganizowanie kilku pociągów popularnych do Lwowa, wobec czego finansowe powodzenie meczu Rumunia—Polska jest zapewnione. (K)

Nie ma ludzi do zarządu

POZNAŃ, 8.12. — Tel. wł. — W czwartek odbyło się roczne walne zebranie poznańskiego OZLA pod przewodnictwem prezesa HCP, inż. Dickmanna. Obrady trwały cztery godziny. PZLA reprezentował konsul Sosnicki. Sprawozdanie wydano drukiem. Ustępującemu zarządowi udzielono pokwitowania jednogłośnie. Przez dwie godziny toczyła się dyskusja nad obecnymi warunkami pracy w okręgu, który po 17 latach znalazł się w takiej sytuacji, że nie można było znaleźć kandydatów do zarządu. Wobec tego powierzono dotychczasowemu zarządowi pełnienie funkcji przez dalsze dwa miesiące, by w tym czasie za pośrednictwem PZLA znaleźć pomoc czynników miarodajnych, które umożliwiłyby pracę nowemu zarządowi.

Chmielewski 6-ty raz zwycięża

W Portland stoczył Henryk Chmielewski swoją szóstą walkę zawodową. Przeciwnikiem jego był najlepszy lokalny pięściarz Coley Welch.

Polak przystąpił do meczu osłabiony zrzucaniem nadwagi, jaką wykazywał w ostatnich dniach. Osiągnięcie limitu przyszło mu z trudnością i temu przypisać należy, że wytrwanie przez pełnych osiem rund było dla niego nielada wysiłkiem, a sama walka — trudną pracą. Miała ona przebieg wyrównany, Amerykanin był bardzo groźny do ostatniego gongu. Mecz zakończył się jednak szczęśliwie, ciężko wypracowanym zwycięstwem Chmielewskiego.

ARMSTRONG WYGRYWA

Armstrong obronił w Cleveland mistrzostwo świata wagi półśredniej, nokautując w 3-ej rundzie Al Manfredo.

Mistrzem Europy wagi piórkowej został Włoch Urbmati po zwycięstwie na punkty nad Francuzem Louisem.

SOBKOWIAK W SYRENIE.

Sobkowiak otrzymał zwolnienie z Okęcia i podpisał oficjalne przystąpienie do sekcji bokserskiej Syreny. Zwolnienie to miał przyobiecane od Okęcia natychmiast po ukończeniu drużynowych mistrzostw Polski. Wobec wyeliminowania drużyny warszawskiej z dalszych rozgrywek termin zwolnienia Sobkowiaka uległ przyśpieszeniu.

Od administracji

P. T. Prenumeratorów zmieniających adres, prosimy o podawanie starego i nowego adresu, oraz dokładnego terminu w jakim ma być wysyłane pismo pod nowym adresem.

Al. Reksza 3)

NOWELA BOKSERSKA

MAŁY DEMON

Objechaliśmy z „Małym Demonem" całe Stany, widziała go Ameryka Południowa i Australia. Wszędzie, gdzie się pokazał był rewelacją, zdumiewał wszystkich swoją niesłychaną bitnością i siłą niszczącą. Mam wrażenie, że wiecie o co tu szło, że znacie ten rodzaj boksera o suchym, nerwowym ciosie, eksplodującym nietyle z mięśni, ile wydobytym z napięcia nerwów i koncentracji psychicznej. To był ten typ. Oczywiście jeśli idzie tylko o uderzenie. Równą rolę jak cios, odgrywała u „Małego Demona" piekielna żądza zniszczenia, emanująca z niego i łamiącą z miejsca morale przeciwnika.

Oficjalnych czempionów świata, którzy zakończyli swoje kariery bez porażki, było dwóch. Jim Barry i Jack mc. Auliffe. Pierwszy rozegrał 22 mecze, drugi — 40. „Mały Demon" stoczył w ciągu dwóch lat 42 walki i był nie tylko niepokonany ani razu, ale nawet nigdy dotąd nie znalazł się w obliczu porażki. Dean myślał nawet czy by go nie przerzucić do wagi piórkowej, ale zaniechał tego, zważywszy, że jednak chłopak ma tylko 18 lat i nie może zejść poniżej 110 funtów. Miał za to ambicję doprowadzenia „Małego Demona" do czempionatu światowego w kategorii koguciej i wściekał się wobec trudności, jakie mu na tej drodze robiono.

Miał jakieś zadawnione porachunki z Wiliamem O'Brien a trzeba trafu, ten człowiek właśnie miał wtedy dużo do powiedzenia w Nowojorskiej Komisji. Rozpętała się więc wielka chryja, na której sporo zarobiły gazety. Czempionem wagi koguciej był wówczas Jimmy Cox, który nie sypiał po nocach, myśląc o spotkaniu z „Małym Demonem". Miałem nawet duży sentyment do tego chłopca, ale nie widziałem sposobu w jaki mógłby wytrzymać z „Małym Demonem" więcej, niż 5 rund. O'Brien wiedział też o tym doskonale i nie mógł pogodzić się z tym, aby Dean miał zostać menedżerem mistrza świata.

Wałkowało się to wszystko dość długo, wreszcie pod presją opinii publicznej, O'Brien musiał rozpocząć odwrót. Uznał słuszne pretensje Deana, że jego chłopak ma prawo pretendować do czempionatu, zastrzegł sobie jednak, że „Mały Demon" stanie do oficjalnej walki eliminacyjnej z Tony Das, który oczarował New York, podczas naszego pobytu w Australii. Tony Das był przywieziony do Stanów przez pewnego menedżera angielskiego i reklamowano go jako czempiona Imperium.

Bomba wybuchła kiedy udaliśmy się spisywać kontrakt. „Mały Demon", który przy tego rodzaju ceremonii nie zaszczycał swoich przeciwników większą uwagą, na widok Tony Das wrzasnął i rzucił się do niego z otwartymi ramionami. Domyślacie się chyba, że to był ten Fernando Pasadas, który niezbadanym zrządzeniem losu musiał nam wyleźć na drogę akurat w tak ważnej chwili. Upłynęło może pół godziny, zanim ci dwaj nagadali się z sobą do syta i można było przystąpić do sprawy, która nas tu przywiodła.

Ten Tony Das okazał się mądrym, wyrobionym życiowo chłopcem, który wie czego chce i idzie do tego prostą drogą. Natomiast „Mały Demon" odciągnął na stronę Deana i oświadczył stanowczo:

— Nie będę się bił z Fernandem. Za żadne pieniądze. Nie zmuszajcie mnie, bo nie będę.

Osłupieliśmy. Rozumiecie, tak powiedział człowiek, o którego prawa do czempionatu rozpętaliśmy z Nowojorską Komisją wojnę, głośną na całą Amerykę. Nie wiem dlaczego żaden z nas nie palnął wtedy w łeb temu szczeniakowi. Byliśmy uwięzieni, ale nie skompromitowani. On sam zresztą zeszedł by z tego padołu, jako niepokonany bokser, mistrz bez tytułu. Niestety, żaden z nas się na to nie zdobył, tylko Dean zaczął mu perswadować. Gadał różne rzeczy, a gdy nic nie pomagało, gadał głupstwa, prosił, zaklinał, wreszcie — jak Boga kocham — rozpłakał się! Nie, nie potrafię tego odtworzyć. Nie życzę nikomu znaleźć się w takiej sytuacji. Dość, że łzy, najprawdziwsze łzy Deana, poruszyły w końcu tego draba.

— Dobrze — powiedział — podpiszę ten kontrakt, George, ale szkoda, że mnie do tego zmuszasz!...

Podpisał, a potem zaraz złapał znów za ramiona tego swego Fernando i rozpytywał go o tysiąc rzeczy. Jak powiedziałem, Tony Das (używajmy ringowego imienia), sprawiał wrażenie bardzo przytomnego chłopca. Rzecz jasna, że ucieszył się, spotkawszy tak niespodziewanie dawnego kamrata, ale rozumiał, tak jak ja i wy, że przecież takie rzeczy nie mogą wpływać na losy światowego czempionatu. Gdy „Mały Demon", po obiedzie i po kolacji jeszcze mu zawracał głowę wspomnieniami z dawnych, nędznych dni, tamten miał już tego dosyć i wykręcił się od nas pod pierwszym lepszym pretekstem.

Dwa tygodnie, jakie dzieliły nas od walki były ciężkie. Całe szczęście, że Tony Das trenował w obozie o 200 mil od nas, bo inaczej chłopak Deana przesiadywałby tam na pewno całymi godzinami. Siedząc u siebie zamyślony był stale i milczący, a biedny George wyłaził ze skóry, żeby go jakoś rozruszać. Czuliśmy wszyscy doskonale, że zbliża się coś nieprzyjemnego, a przecież nic nie mogliśmy zaradzić. Nie szło tu o pieniądze, bo i Dean i „Mały Demon" posiadali ładne sumy w banku, a i z tej walki, z Tony Das, mieli wziąć 70 proc. kasy szło jednak o to, aby z sytuacji wyjść poważnie, choćby tylko ze względu na O'Briena, nie licząc już całej opini sportowej.

Mecz odbył się w Lenox Sporting Club. Dodawaliśmy Deanowi otuchy, podtrzymywaliśmy go na duchu, że jego wariat oprzytomnieje w trakcie walki, ale sami nie wierzyliśmy w to i szliśmy tej nocy, jak na pogrzeb. Był to w istocie pogrzeb ambicji George Deana. Walka trwała krótko. Kiedy w pierwszych złożeniach „Mały Demon" nie okazał swojej zwykłej, żywiołowej pasji, ludzie wstali z miejsc, nie rozumiejąc co się dzieje. Już teraz wiedzieliśmy na pewno, że będzie awantura i że albo arbiter zdyskwalifikuje obu bokserów za unikanie walki, albo publiczność policzy się z nimi i z arbitrem.

Nie braliśmy tylko pod uwagę trzeciej ewentualności, nie znając dostatecznie Tony Das. To był człowiek, mimo młodego wieku, skończenie dojrzały, zdecydowany, prawdziwy mężczyzna, który bierze życie takie, jakie jest. Nie mogła mu sprawiać przyjemności walka ze starym kolegą — to jasne — ale w tej chwili miał przed oczyma cel swojej kariery — czempionat. Był bokserem i był mężczyzną, nie babrał się w czułostkowości i mazgajstwie.

Jestem pewny, że było przykro, kiedy musiał to uczynić, ale wykonał to po męsku, wspaniale. Widząc, że „Mały Demon" nie idzie na niego, natarł z furią sam. Najpierw uderzył lewą w tułów, potem trzasnął z prawej w szczękę. Widzę to jak dziś. I widzę jak „Mały Demon" łamie się wpół i pada na twarz, George Dean tłucze się pięściami po łbie, a Bill o'Brien ryczy ze śmiechu, pokazując kolekcje swoich złotych zębów!

„Małego Demona" widziałem jeszcze raz jeden tylko w życiu, tej nocy, po walce. Siedzieliśmy w mieszkaniu Deana, on, ja i biedny, zdruzgotany zupełnie George. Chłopak pakował swoją podręczną walizkę, a my, milcząc, paliliśmy papierosa za papierosem

— Hej, chłopcy — zatrzymał się przed nami w pewnej chwili, już gotowy do wyjścia — nie miejcie do mnie żalu! Jest tak, jak już wam tłumaczyłem. Skończyłem się. Kiedy George spotkał mnie w Manili bijącego się z drugim chłopakiem o skradzioną puszkę ryb, walczyłem o swoją egzystencję. Później, już jako bokser, stając naprzeciw zagrażającego mi przeciwnika, wpadałem w jakiś trans, w którym biłem jak diabeł, mszcząc się za wszystkie swoje krzywdy, za to, że przez 16 lat ludzie — tacy sami ludzie jak ja — traktowali mnie niczym psa!... Ale kiedy spotkałem Fernanda, jedynego przyjaciela, jakiego miałem w życiu, wiedziałem, że już nie będę mógł... I tym razem i już nigdy... Skończył się mój zapas zwierzęcości... O Boże, czy wy mnie rozumiecie!...

Ja nie rozumiałem nic, tak samo jak nie rozumiem dotąd. Dean bez słowa kiwał głową, jakby pojmował o co chodzi, choć do dziś jeszcze nie rozgryzł tej bezsensownej sprawy. W każdym razie żaden z nas ani słowem nie odpowiedział „Małemu Demonowi".

A ten idiota, syn durnia i wnuk kretyna poklepał nas jeszcze po ramionach i poszedł.

Tak było. Jeśli chcecie, zapytajcie George Deana. Tylko jego, bo reszta z naszej paczki opowiada tę historię już na tamtym świecie.

Koniec.

Józef Kałuża mówi:

— Cieszę się z meczu ale... wolałbym w innym terminie

Pierwsze spotkanie międzypaństwowe z Francją w piłce nożnej zostało sfinalizowane. Ambicją piłkarstwa polskiego jest zaprezentowanie się w Paryżu z jak najlepszej strony. Polski Związek Piłki Nożnej nie będzie szczędził wysiłku i kosztów, byle tylko doprowadzić graczy do możliwie najlepszej formy. Pora zimowa stawia zarówno kierownictwo jak i zawodników przed trudnymi zadaniami. Nie wątpimy jednak, że przy ambicji i koordynacji pracy osiągnie się dobry rezultat.

O przeszkodach jakie się wyłaniają, jakoteż o planie pokonania ich, opowiada nam osoba najbardziej kompetentna, kapitan P.Z.P.N. p. Józef Kałuża.



— CO SĄDZĘ O SPOTKANIU Z FRANCJĄ?

— Trudno nie wyrazić zadowolenia z faktu zaproszenia reprezentacji Polski do Francji, która jakoś dziwnie do tych czas te sprawę traktowała. Nie ostatnia znaczenia tej zmiany nawet to, że w tym wypadku byliśmy jednym z wielu... zapraszanych. To się przecież i u nas trafiało.

— Zadowolenie moje gwałtownie maleje z uprzytomnieniem sobie daty spotkania. I przyznam szczerze, że — czekając wiele lat na takie zaproszenie — wolałbym je otrzymać później, w lecie, jesieni, tylko nie teraz w zimie, kiedy rozpoczęliśmy na dobre odpoczywać po pracowitym roku. Przecież nasze kluby zaprzestały już poważnej pracy treningowej. Trenerzy są na urlopach, względnie — jak to przeważnie bywa — skończyli kontraktowy czas pracy. To, że się tam jeszcze gdzieniegdzie grywa, nie jest żadną pociechą tym więcej, gdy czyta się wyniki takich spotkań naszych czołowych drużyn.

Tymczasem mamy zaledwie 6 tygodni czasu na przygotowanie zespołu w tak niekorzystnych warunkach, jakie przynosi najcięższe w tym okresie sezonu, przy braku odpowiedniej hali czy sal nawet. Oczywiście, idealem byłaby możność pracy na boisku, w warunkach najbardziej zbliżonych do normalnych. Gdyby to był marzec, luty choćby, wtedy możnaby liczyć na korzystniejsze warunki, boisko bez śniegu lub topielisk.

Niestety, dziś nie ma rady na to. Trzeba rozpocząć pracę i mieć nadzieję, że nieba będą łaskawe na piłkarzy naszych.

ZAMYSŁY CO DO SKŁADU

— Do pracy powołam większą ilość zawodników, w tym przede wszystkim ostatnich reprezentantów Polski. O ostatecznym składzie zadecyduje rezultat pracy, forma poszczególnych zawodników, w czym kondycja będzie podstawowym warunkiem zaszczytu reprezentowania Polski w pierwszym spotkaniu z Francją. Wyznaczeni więc zostaną: Mrugalla, Rudnicki; Szczepaniak, Twórz, Giemza, Michalski; Góra, Nyc, Dytko, Piec II, Bożkowski; Piec I, Piontek, Wostal, Matyas, Willimowski, Wodarz, Pochopin, Pytel, Cebula, God.

PROGRAM PRACY?

— Większość zawodników wyznaczonych pochodzi ze Śląska i to pozwoli na przeprowadzenie wspólnych treningów. Do nich przyłączy się prawdopodobnie Góra i Dytko, o ile uzyskam urlop. Kierownictwo pracy grupy śląskiej spoczywać będzie w rękach trenera p. Spojdy. Grupę warszawską a więc Szczepaniak, Nyc i Rudnicki weźmie w swą opiekę trener p. Kossek. Największe trudności nasuwa Matyas i Twórz. Najchętniej widziałbym ich w grupie śląskiej czy warszawskiej choćby. Gdyby to było niemożliwe, pozostaną w klubach pod opieką wyznaczonych i uproszczonych osób. W każdym razie na wspólne treningi w pewnych dniach będą musieli przyjeżdżać na Śląsk.

— Pierwszy generalny trening przewiduję na 18 bm. w Katowicach. Doświadczenia pozwolą na ustalenie szczegółowego programu pracy odnośnie tak całości jak i poszczególnych kandydatów. Obejmuje on okres do 8 stycznia. Zawodnicy Ruchu i AKS będą mieli sposobność zaprawy w zawodach klubowych w tym czasie.

— Dnia 8 stycznia przewidziany jest egzamin w postaci spotkania 2 teamów. To będzie podstawą do wyłonienia grupy wyjazdowej. Następnie grupa wyłoniona pozostanie na obozie do dnia wyjazdu do Francji. Czas pracy i program obozu pozwoli na uzupełnienie braków, podciągnięcie kondycji a wreszcie — co jest niemniej ważne — da niewątpliwie sposobność trenowania w różnych warunkach terenowych, od śniegu i grudy do błotnistych topielisk.

Ostatnia niedziela przed wyjazdem wyznaczona zostanie na spotkanie sparringowe, być może z jakimś poważniejszym przeciwnikiem.

HOROSKOPY

— Sytuacja trudna, warunki przygotowania ciężkie, bo niepewne. Przeciwnik nie tylko bardzo silny ale i rutynowany. Ale tylko pogoda pozwoliła na wykonanie przewidzianego programu, mam nadzieję, że przysłowiowa już ambicja naszej drużyny ułatwi ciężkie zadanie należytego zaprezentowania się tak grą, jak i wynikiem.

Gdy zapadła decyzja F. F. F. A.

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Paryż, 5 grudnia.

W poniedziałek około 11-ej wieczorem, po posiedzeniu „bureau federal", ogłosił Francuski Związek Piłki Nożnej, że 22 stycznia rozegra Polska w Paryżu oficjalny mecz międzypaństwowy z Francją.

Tak więc dochodzi do skutku spotkanie, na które czekało się już dość długo. Trzeba było dopiero komplikacji z Czechami, odmowy Norwegów i Holandii, by doszło do nawiązania oficjalnego kontaktu między francuskim i polskim piłkarstwem.

„Bureau federal" nie pozostało głuche na argumenty prezydenta Juliana Rimeta. Stwierdzamy z satysfakcją, że p. Rimet dotrzymał przyrzeczenia, danego nam w wywiadzie z ub. tygodnia i całym swoim autorytetem poparł projekt sprowadzenia Polski. Nie należy naturalnie pominąć faktu, że zasługa spada też w wielkiej mierze na Polski Związek Piłki Nożnej, który na list z Paryża udzielił natychmiast pozytywnej odpowiedzi.

CZY POCZĄTEK ŁAŃCUCHA.

Tak więc można oczekiwać, że spotkanie z dnia 22 stycznia 1939 zapoczątkuje regularny kontakt między Francją i Polską i że Warszawa będzie miała okazję w sezonie 1939/40 powitać Drużynę Narodową Francji.

Francja wykazała właśnie w niedzielę swą poważną klasę w walce z mistrzem świata Włochami w Neapolu. Przegrana 0:1 w „piekle neapolitańskim" w obliczu sfanatyzowanej widowni uchodzić może słusznie za sukces. Główną troską tutejszych działaczy jest wyszukanie takiej linii napadu, która by godnie uzupełniła silną obronę i pomoc. Jeśli to się uda, reprezentacja Francji osiągnie wielką bitność.

W bież. sezonie grali Francuzi tylko jeden raz, właśnie w Neapolu. W mistrzostwach świata zwyciężyli Belgów 3:1 i przegrali w identycznym stosunku z Włochami. Poprzedni sezon był dla Francuzów bardzo szczęśliwy. Zwyciężono Szwajcarię, Belgię, Holandię i Bułgarię, a z Włochami zremisowano 0:0. Tak więc wygrali Francuzi w r. 1938 wszystkie spotkania poza meczami z Italią. Zawody z Polską zapoczątkują sezon międzynarodowy 1939 r.

KTO W REPREZENTACJI

Dziś przedwcześnie jeszcze wdawać się w rozważania na temat przyszłego składu reprezentacji. Można ją conajwyżej naszkicować w ogólniejszych zarysach. W bramce pozycję Di Lorto zajął obecnie Lleure z St. Etienne. Czy na stałe, pokaże przyszłość! W rezerwie jest jeszcze Da Rui (Olympique Lille). Skład obrony jest pewny. Wysoki Vandooren (Lille) i niezmordowany Matteler (Sochaux) tworzą silny blok. Francuzki argentyńczyk Cazonave, który występował dotychczas obok Mattlera, nie wchodzi w rachubę ze względów „moralnych".

Środkowym pomocnikiem będzie nie zastąpiony Gustl Jordan z Wiednia, który od pół roku jest Francuzem. U boku ma zazwyczaj Bourbotte z Fives i mulata Diagne (RC Paris).

Ciekawą jest rzeczą, że wszyscy ci gracze są rośli. Na ogół wyobrażamy sobie Francuzów jako ludzi wątłych i niskich.

Atak stanowi punkt newralgiczny. W tej formacji nastąpią też zapewne najpoważniejsze zmiany. Aston, który podobał się w drużynie Kontynentu, powinien utrzymać swą pozycję. Jest on szybki zwrotny. Wielki strateg Veinante, jeden z najinteligentniejszych piłkarzy, jakiego wydała Francja, wprawdzie się postarzał, jednak trudno będzie znaleźć poza nim lepszego lewoskrzydłowego. Nicolas na środku nie zadowolił w Neapolu, to też w kołach fachowych wysuwa się raczej szybkiego energicznego Courtois (Sochaux), o ile naturalnie będzie do tego czasu zdrów. Obsada pozycji łączników stanowi ciężki problem. Może uda się znaleźć lepszych reprezentantów niż alzatczyk Heisserer i marokańczyk Ben Barek. Ben Barek wystąpił w Neapolu poraz pierwszy w koszulce reprezentacyjnej. Być może, że będzie z niego jeszcze pociecha. Ustawienie ataku przeciw Polsce zależeć będzie od formy, jaką wykażą zawodnicy w najbliższych sześciu tygodniach.

Edgar.

Jak widzieli mecz w Neapolu

Opinie fachowców Francji i Włoch

Na mecz Francja—Włochy w Neapolu, wielki dziennik sportowy z Paryża „L'Auto", wysłał 6 specjalnych wysłanników. Mieli oni wiele do roboty. Nie tylko bowiem mecz był ciekawy — po katastrofalnej dla Francji pierwszej połowie, nastąpiła bardzo dobra druga — ale zachowanie publiczności było skandaliczne. W pierwszej połowie gwizdała ona, śmiała się, szydziła z Francuzów. Co prawda Włosi twierdzą, że widzowie gwizdali na własny zespół, denerwując się, że mimo przewagi nie może strzelić bramki. W sprzeczności z tym oświadczeniem stoi decyzja związku: przez 6 lat w Neapolu nie odbędzie się żaden mecz międzypaństwowy.

Mecz miał dwie fazy zupełnie różne. O pierwszej piszą Francuzi z... oburzeniem:

„Zdawało się, że wszystko — pisze p. Goddet — polega na zaryglowaniu własnej bramki. Francuzi grali jak uczniaki, wykopywano piłkę w niewiadomym kierunku. Jak cierpielibyście wy widzowie niedzielnych meczów ligowych, gdybyście zobaczyli swoją piłkę nożną, tak zdegenerowaną". Drużyna nasza poddała się zupełnie prawom przeciwnika — pisze p. Pfefferkorn — jedyną jej myślą było bronić własną bramkę. Smutne było doprawdy patrzeć, jak nie umiemy zorganizować ofensywy. Ataki ograniczały się do wypadów Heisserera, do dobrych ale tylko na oko przebojów Ben Bareka. Poza tym było 8 obrońców i trzech napastników, którzy nie wiedzieli co ze sobą robić.

Francuzi, jak wiadomo, mimo oblężenia stracili tylko jedną bramkę i to raczej wskutek nieporozumienia między bramkarzem i obrońcą. Sygnał Lheewe do van Doorena bowiem utonął w powodzi szalonych gwizdów widowni. Wykorzystał to Biavati. Na szczęście przyszła druga połowa — pisze Goddet. — Nie osiągnięto i w niej co prawda szczytów, ale pokazano przynajmniej, że umiemy obchodzić się z piłką jak z bronią. Okazała się jeszcze raz jak ważną rzeczą jest podanie. Nasi chłopcy zaczęli grać w piłkę nożną, z chwilą gdy podania zaczęły trafiać do partnerów.

„Nagle przyszła miła niespodzianka — pisze Pfefferkorn — renesansu drużyny francuskiej. Czemu to zawdzięczamy? Głównym powodem była zmiana postawy Jordana. Przywiązany dotąd ślepo do Pioli, którego zupełnie unieszkodliwił, zostawiał go teraz czasami pod opieką van Dorena i Mattlera. Jordan stał się środkowym pomocnikiem atakującym i wspierającym swą ofensywę. Nareszcie został nawiązany kontakt między dwoma częściami drużyny. Atak, dostając piłki, zaczął mnożyć wypady, zmuszając z kolei Addreolo do roli defensywnej. Dystans między pomocą włoską i atakiem zaczął rosnąć w oczach. Diagne — to prawda — nigdy nieporzucił swej roli opiekuna Biavatiego, ale Borubotte zaczął iść naprzód. Van Dooren wystarczał już dla opieki nad Colaussim. Drużyna francuska zaczęła konstruować ataki ale wciąż pozostały one jałowe. Nicolas jeszcze raz okazał się niezdatny do zaciętych walk. Veinante mimo dobrych zagrań też grzeszył brakiem bojowości. Ben Barekowi brak rutyny spotkań międzynarodowych. Pracowity Heisserer nie jest sztukmistrzem. Był najczynniejszym napastnikiem, ale nie panował nad piłką. Aston miał wiele okazji, ale pilnowano go dokładnie. Na ogół Francuzi byli co najmniej równi Włochom w drugiej połowie.

Włosi nie grali tak jak w czasie mistrzostw świata. Gdyby Meazza grał zamiast Demaria może byłoby inaczej. Tylko przez 25 minut panowali całkowicie na boisku. Włosi początkowo byli nerwowi, tak jak Francuzi twierdzą, że oni grali o wiele lepiej i niebezpieczniej niż Szwajcarzy przed dwoma tygodniami.

Ciekawe są jeszcze uwagi kapitana związkowego p. Barreau na temat taktyki drużyny francuskiej: van Dooren i Mattler, którzy zagrali doskonale, mogli kryć przeciwnika tylko tak, jak kryją w swoim klubie. Ponieważ jednak skrzydła włoskie są najsilniejszą częścią drużyny musiałem przydzielić im jako opiekunów pomocników Bourbotta i Diagne, wywiązali się z tego zadania dobrze. A to wiele znaczy dla drużyny, gdy wie, że tacy gracze jak Biavati i Colaussi są zupełnie unieszkodliwieni". A więc, jak widzimy, drużyna grała defensywnie, bo jej kazano.

Tą taktykę krytykuje mocno p. Goddet. Nic w sporcie nie jest tak nieznośne jak gdy troska o uniknięcie porażki dominuje całkowicie nad myślą o zwycięstwie. Barreau nie chciał ryzykować nic; stworzył drużynę — mur obronny. — Nasza obrona była pewna, spokojna, walczyła bohatersko. Ale bohaterstwo powinno być tylko dodatkiem do sportu.

Żądamy drużyny atakującej; młodych, którzy przedzierać się będą przez obronę. Nie chcemy teorii, które myślą tylko o zahamowaniu niebezpieczeństwa.

Piszemy to wszystko dlatego, że przed meczem z Polską związek może posłuchać głosów krytyki.

●

A teraz co piszą Włosi o swym przeciwniku:

La Gazzetta della Sport:

„...Do przerwy gra toczyła się niemal wyłącznie na połowie francuskiej. W tej fazie gry bramkarz francuski, Llense, miał 12 strzałów trudnych do obrony, a Olivieri tylko jeden (w 13 min. Nicolasa).

Jak więc w takich warunkach wytłomaczyć sobie nieznaczne zwycięstwo w stosunku 1:0? Trzeba sobie uprzytomnić, że obrońcy i bramkarz gości interweniowali szybko, zręcznie i szczęśliwie, no a przede wszystkim, że atakowi włoskiemu brakło wykończenia.

Po przerwie obraz gry zmienił się zupełnie. Francuzi stali się bardziej bojowymi, rzucili się do ataku, długimi podaniami — co prawda bez efektu — opanowali sytuację. Nie wiele brakowało, aby wyrównali. Veinante i Nicolas zaprzepaścili dwie niezawodne pozycje. Pod koniec gry Francuzi spuchli i inicjatywa wróciła do rąk Włochów.

...Drużyna francuska zaprezentowała się jako niezwykle bojowa. Odpowiada jej specjalnie wysoka gra, w której mogą wykorzystać swoje techniczne wyrobienie.

Drużyna ta w piękny sposób dotrzymała pola Włochom. Bourbotte i Ben Barok byli najlepsi. Mulat wykazał wyjątkową inteligencję w grze. Każda akcja była przemyślana, tworzyła, budowała... Cenki Bourbotte przez cały czas dominował na boisku. Stanowił wysoką, międzynarodową klasę.

Gorzej było w ataku. Tu było mało gry przemyślanej, konstruktywnej i efektownej. Widzieliśmy tylko kilka bardzo szybkich i groźnych akcyj, zwłaszcza ze strony skrzydeł Astona i Veinante. Środkowy Nicolas, bardzo inteligentny, ale mało zdecydowany"...

Zwycięstwo i remis Cracovii w Holandii

1:0

HAGA, 7.12. — Cracovia — Haagsche IJsclub Houtrust 1:0 (1:0, 0:0, 0:0). Bramkę zdobył Wołkowski. Widzów 3 tysiące. Sędziowali: Cenzor z Krakowa i Cohen Terwaert. Cracovia wystąpiła w składzie: Maciejko; Michalik, Kacprzak; Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk; Bobczyński, Muszyński, Czarnik.

HHIC: Oosthoek; Gerritsen, Brasier; van Swaay, Heeswijk, Ken Begin; Smalnent, Plesman, de Jong Euwerwijn, Dupont.

Cracovia rozegrała mecz ten doskonale, jeśli się uwzględni początek sezonu i zaledwie dwie okazje do gry na lodzie. Tempo wytrzymali krakowianie nadspodziewanie dobrze. Na pochwałę zasłużyła cała drużyna, a na specjalne wyróżnienie Maciejko, który był najlepszym graczem na boisku. Kilka jego interwencji było w wielkim stylu. Na drugim miejscu postawić trzeba Marchewczyka, który zadziwiał startem, szybkością i celnymi strzałami. Wołkowski grał lepiej, niż w kraju. Dryblingi jego były świetne, ale powinien po przejechaniu kilku graczy oddawać krążek. Kowalski był mniej zatrudniony, ale jest zawsze nie do zastąpienia. Obrona stanowiła twardy mur dla przeciwnika. Drugi atak nie tylko potrafił utrzymać wynik, ale nawet niebezpiecznie napierał.

Drużyna holenderska reprezentowała dobry poziom, a grając już ósmy mecz w tym sezonie, przedstawiała b. poważnego przeciwnika. Jest to zespół zupełnie wyrównany, posiada świetnego bramkarza i dwu Kanadyjczyków, z których Ken Begin jest doskonały.

Zwycięstwo Cracovii jest więc tym cenniejsze, czemu dał wyraz minister Babiński, który odwiedził drużynę podczas pauzy w szatni.

Mecz zaczęto w ostrym tempie. Cracovia przypuszcza szereg pełnych ataków, przy czym każda prawie akcja jest groźna. Obrona Holendrów stara się rozpaczliwie nie dopuścić napastników polskich do bramki. W 7-ej minucie Wołkowski zdobywa bramkę, ustalając zarazem wynik dnia.

Początek drugiej tercji przynosi zwolnienie tempa Polaków. Holendrzy starają się teraz za wszelką cenę wyrównać, ale w bardzo niebezpiecznych sytuacjach ratuje świetnie grający Maciejko. Gra się nieco zaostrza. Sędziowie usuwają kilkakrotnie z boiska Polaków i Holendrów.

Trzecia tercja wykazała doskonałą formę i kondycję Holendrów. Ale mimo wysiłków, nie udało im się zmienić wyniku meczu.

Prasa tutejsza poświęca obszerne sprawozdania wczorajszemu meczowi. Grę Cracovii porównuje do szampana, który na początku burzy się i szumi, a coraz bardziej cichnie i uspakaja się. Podkreśla twardość i technikę całej drużyny, a specjalnie wyróżnia Maciejkę i Wołkowskiego, którego pod względem stylu i techniki stawia na poziomie najlepszych Kanadyjczyków.

0:0

AMSTERDAM, 8.12. — Tel. wł. — Cracovia rozegrała dzisiaj drugi swój mecz holenderski. Przeciwnikiem jej był Amsterdamsche IJschockey Club. Mecz odbył się w niekorzystnych warunkach przy deszczu, toteż po zaciętej walce zakończył się tylko remisem 0:0. Drużyna miejscowa wystąpiła z dwoma Kanadyjczykami. Wynik należy uważać za korzystny.

Turniej katowicki przełożony

KATOWICE, 8.12. — Tel. wł. — Turniej hokejowy o puchar prezydenta dr Kocura został przełożony. Inauguracja nastąpi w niedzielę, 18 bm., a turniej trwać będzie przez trzy dni. Na zmianę terminu wpłynęła depesza berlińczyków, w której Niemcy proponują zmianę. Organizatorzy chętnie ją przyjęli ze względu na kontuzję Kanadyjczyka: Ney (zranił się przy krajaniu chleba i do niedzieli może już być zdolny), oraz na niespodziewaną ofertę Wiednia. Gdyby propozycja Austriaków została przyjęta, impreza śląskiego OZHL zyskała by na atrakcyjności. Do tej chwili pewny jest więc udział Berlina, Katowic i... Lwowa. Udział Warszawy nie jest jeszcze, jak się okazuje, przesądzony. Władze okręgu zastanawiają się poza tym, czy nie dać pierwszeństwa Krakowowi. Zdaje się jednak, że obu pobije Wiedeń. (Wydaje nam się, że o ile puchar ma być urządzeniem stałym, to należałoby dopuszczać przede wszystkim identyczne drużyny każdego roku. Red.).

Manewry hokejowe na Torkacie

KATOWICE, 8.12. — Tel wł. — Dąb — Team kombinowany Lwowa 4:3 (2:2, 1:1, 1:0). Sędziował mgr Ludwiczak. Widzów ok. tysiąca. Team Lwowa, który stanowili uczestnicy ogólno-polskiego kursu instruktorów: Bedryło, Grantsch, Panaś, Kuliczkowski, Czyżewski, Jasiński II, Maryniec, Sabiński, Szabłowski (Polonia Warszawa).

Dąb: Brodowski; Kasprzycki, Piechota (!); Ursoń, Burda, Nowak, Jarecki i Skarżyński.

Stosunkowo licznie zebrana widownia doznała rozczarowania. Dąb, który prawie że od miesiąca oswaja się z lodem, dał się zupełnie wybić z konceptu zlepkowi graczy lwowskich, niezgranych, pracujących ciężko na kursie i jeżdżących dopiero od tygodnia na lodzie. Niewiele brakowało, a zlepek ten zeszedłby z toru jako zwycięzca. Zanosiło się na to zwłaszcza w drugiej tercji, kiedy prawie od początku do końca prowadził 3:2. Ale w zasadzie oba zespoły rozczarowały. Bramkarz Dębu, Brodowski, jest niezłym napastnikiem, ale kompletnym analfabetą jeśli chodzi o poruczone mu nowe zadanie. Źle grały i wszystkie pozostałe formacje, przy czym Ursoń celował w faulowaniu. Na pochwałę zasłużył tylko Piechota i częściowo egoistycznie grający Burda.

Gra teamu wyglądała o wiele lepiej, niż bezplanowe akcje Dębu. Porażkę zawinna słaba obrona. B. dobry był bramkarz Bedryło. Przebłyski dobrej onegiś formy mieli Sabiński i Czyżewski, reszta niezła. Pierwszą bramkę uzyskał Ursoń, wyrównał Jasiński II. Poczem znów Ursoń zdobył prowadzenie dla miejscowych, a Kuliczkowski wyrównał. W drugiej tercji Czyżewski i Nowak zdobyli gole.

W trzeciej nastąpiło wreszcie pewne ożywienie. Wypłynęło ono niestety z ostrej, często nawet brutalnej gry obu stron, zwłaszcza Dębu. Sędzia wystawia dwukrotnie Kasprzyckiego i Czyżewskiego, a dalej Ursonia, Skarżyńskiego i Szabłowskiego, wykazując tu zbyt rygorystyczne zapędy przeciwko kursistom. Na lodzie pozostawało przez pewien czas tylko po trzech graczy obu drużyn. Zwycięską bramkę uzyskał teraz Burda.

W przeddzień tych zawodów w meczu treningowym silnie odmłodzona drużyna Pogoni pokonała reprezentację kursu 2:1 (2:0, 0:0 i 1:0). W Pogoni b. dobre zagrania mieli bramkarz Metner i napastnik Nowakowski.

Zaolzianie w Częstochowie

Siła (Trzyniec) — Skra 4:4 (4:2)

Niezwykle serdecznego przyjęcia doznała w Częstochowie trzyniecka Siła, która w meczu piłkarskim zremisowała ze Skrą, mimo, że była zespołem lepszym. Bramki dla Siły zdobyli: Madejczyk, Adamosz, Posmieszyn i Kiwalski. Dla Skry: Antas, Strzelecki, Jastrzębski i Leszczyński. Sędziował p. Soavla.

Kluby zaolziańskie zrzeszone

Zarząd śląskiego O.Z.P.N. przyjął na ostatnim swym posiedzeniu 14 klubów ze Śląska Zaolziańskiego w poczet członków Okręgu. Przyjęte zostały m. in. następujące towarzystwa: PKS „Polonia" (Karwina), Zaolzie (Trzyniec), Ruch (Bogumin), Pogoń (Frysztat), Piast, (Orłowa). Co ciekawe, że do Okręgu nie przystąpił na razie ani jeden klub robotniczy. (hr)

Na co czeka PZHL?

Zaproszenie do Belgii otrzymał P. Z. H. L. dla reprezentacji Polski na dwa mecze w dniach 15 i 16 bm. w Antwerpii i Brukseli. Zarząd P. Z. H. L. zaproszenia tego nie przyjął z uwagi na dopiero co zaczęty sezon, a więc i brak formy u wielu naszych reprezentantów.

Równocześnie do P. Z. H. L. wpłynęło zaproszenie od Norwegów. Ci jednak nie sprecyzowali terminu jest więc możliwość skorzystania z tej oferty. Sprawą tą zajmie się P. Z. H. L. na najbliższym posiedzeniu zarządu.

●

Do wiadomości tej dodać można chyba tylko tyle, że główną troską Zarządu PZHL jest, zdaje się, by broń Boże nie zaangażować się w sprawę, wymagającą jakiejś szerszej inicjatywy.

Z chwilą, gdy mogła wyjechać Cracovia, mimo początku sezonu i braku treningu, nie rozumiemy dlaczego by nie mogła wkroczyć wreszcie w akcję drużyna reprezentacyjna. Przecież już z samej tej Cracovii do reprezentacji weszło by 5—6 graczy.

Jeśli PZHL będzie czekać na mróz i pełny sezon, to skończy się na tym, że reprezentacja nasza będzie gotowa do gry w marcu. Gdy nie mamy na miejscu odpowiednich warunków, trzeba je szukać poza krajem. Tak było przed dziesięcioma laty, przed pięcioma i później i to nie z najgorszym skutkiem dla polskiego hokeja.

Usłyszymy zapewne pouczenie, że co innego Cracovia, a co innego znów reprezentacja, której nie można narażać na niebezpieczeństwo porażki. Dla argumentu tego nie będziemy mieli zrozumienia, gdyż w ten sposób nie można by nigdy ryzykować spotkania. A poza tym w hokeju nie bierze się tzw. meczów reprezentacyjnych zbyt poważnie. Przeciwnik jest zwykle w identycznym położeniu i cieszy się, jeśli może znaleźć jakiegoś partnera.

Nikt jeszcze ze zwycięstwa czy klęski na tafli lodowej nie robił kwestii państwowej. Jest to rozsądne, zdrowe i... wyśmienicie ułatwia sytuację. Dlatego też żałować wypada, że PZHL nie korzysta z zaproszenia Belgów, lecz czeka cierpliwie na pierwsze rewelacje... mającej przynieść zbawienie Ligi. (Red.).

Nazwa fantastyczna

Czy i gra będzie taka?...

Na mistrzostwach świata w hokeju na lodzie (3—12 luty Szwajcaria) nie zabraknie naturalnie Kanadyjczyków. Tym razem przyjeżdża oficjalny mistrz amatorski, zdobywca pucharu Allana o pięknej nazwie: „Trail Smoke Eaters". W dowolnym przekładzie na język polski znaczy to „Połykacze dymu kominowego". Trzeba przyznać nazwa oryginalna, prześcigająca wszystkie dotychczasowe niemniej odważne pomysły.

Skąd się wywodzi? Odpowiedź otrzymamy chyba dopiero po wylądowaniu reprezentanta Kanady, który 9 bm. wsiada na okręt. Można więc conajwyżej snuć domysły i połączyć nazwę chyba z właściwościami drużyny. Jeden z dziennikarzy angielskich skomponował już całą legendę. Wychodzi on z założenia, że tegoroczny zdobywca pucharu Allana jest zapewne drużyną porywającego tempa. Gracze rwą w takim pędzie, że aż „dymi". Dym zagęszcza się w chorągiewkę. Hokeiści ci są jednak tak szybcy, że nadganiają swój własny ślad i „zjadają" go. Stąd nazwa.

Nie wiemy czy tłomaczenie jst trafne, faktem jest natomiast, że dziennikarzowi londyńskiemu nie brak fantazji.

O walorach „Połykaczy dymu" przekonamy się zresztą jeszcze przed mistrzostwami, gdyż wbrew poprzedniemu planowi rozegrają oni szereg spotkań z drużynami europejskimi i istnieje możliwość, że dojdzie nawet do jednego meczu w Polsce. W ekspedycji brak tylko dwu graczy z drużyny, która zdobyła puchar. Jest ona bardzo silna i jak twierdzi „tradycyjna" już fama przewyższa wszystkich dotychczasowych gości kanadyjskich.

W składzie znajdujemy następujące nazwiska: bramkarze — D. Scodellaro i Buck Buchanan; obrońcy — Tommy Johnston, Mel Snowdon, Jimmy Morris, J. Hagiht; napastnicy — Johnny McGreedy, Bob Marshal, Dick Kowienak (oj, coś po słowiańsku?!), Joe Benoit, Ab Cronie, Bunny Dame i rezerwowy Mickey Brennan.

SZKOCJA — WĘGRY 3:1

LONDYN, 8.12. Tel. wł. — Wobec zaledwie 20.000 widzów odbył się w Glasgow mecz piłkarski Szkocja — Węgry, zakończony zwycięstwem Szkotów w stosunku 3:1 (3:0). Szkoci wygrali stosunkowo łatwo, jeśli się zważy, że całą drugą połowę grali bez łącznika Blacka.

Warunki gry dla Węgrów były specjalne trudne: boisko było przesiąknięte deszczem, śliskie. W pierwszej połowie Szkoci panowali nad grą: pierwszą bramkę w 18 min. strzelił łącznik Walker, wykorzystując karny za faul obrony, w 26 min. lewy łącznik, Black, zdobył drugą bramkę, a w 30 min. lewe skrzydło, Gillik, strzelił trzeciego gola.

Po przerwie Węgrzy grali lepiej, ale zdobyli tylko honorowy punkt. Karny za rękę obrony wykorzystał doskonale Sarosi.

Notatnik piłkarza

PORAŻKA GARBARNI

KATOWICE, 8.12. — Tel. wł. — Pogoń pokonała w meczu towarzyskim w nadspodziewanie wysokim stosunku ligową Garbarnię 7:0 (2:0), uzyskując bramki ze strzałów Chlebka 3, Widewalda — 2, oraz Musioła i Kruka. Garbarnia wystąpiła z sześcioma rezerwowymi. Sędziował p. Linke nieszczególnie wobec tysiąca widzów.

Również w meczu towarzyskim będzińskie Hakoah uzyskał sensacyjne zwycięstwo nad wiceleaderem zagłębiowskiej ligi okręgowej Unią z Sosnowca 4:1 (2:1).

Poza tym Dąb pokonał w Trzyńcu nieznacznie KS Zaolzie 3:2 (0:0), a Pogoń z Frysztatu wygrała niespodziewanie ze znanym klubem krakowskiej ligi okręgowej ZS Chełmek 4:3 (3:0).

Warta — Poznań 5:2

POZNAŃ, 8.12. — Tel. wł. — Po niedzielnej kompromitującej przegranej z HCP, Warta chciała się za wszelką cenę zrehabilitować, co jej się też udało. Zieloni zagrali bez Twórza i Schaerfkego, z Nawrotem na łączniku. Reprezentacja bez Narożnego, którego zastąpił Gensler. Bramki dla Warty strzelili Schreier, Kazimierczak i Smolski po jednej, oraz Gendera dwie. Dla reprezentacji obie bramki strzelił Atiasiński.

FABLOK MISTRZEM JESIENNYM

KRAKÓW, 8.12. — Tel. wł. — W Krakowie rozegrany dziś został wobec 2,5 tys. widzów mecz piłkarski o mistrzostwo ligi okręgowej Fablok (Chrzanów) — Krowodrza (Kraków). Mecz miał ważne znaczenie, gdyż Fablok prowadzi w tabeli przed Krowodrzą. Drużyna chrzanowska zagrała dziś doskonale i wygrała w zdecydowanym stosunku 4:0 (1:0). Sędziował dr Lustgarten.

Rewanż w 1940 r.

W PARYŻ, 8.12. — W rozmowie po powrocie z Neapolu oświadczył mi prezydent Federacji piłkarskiej p. Rimet, że rewizytę Francuzów w Warszawie przewiduje na wiosnę roku 1940. Równocześnie p. Rimet prosił o wyrażenie w tej drodze Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej uznania i podziękowania za szybką pozytywną odpowiedź, która wyratowała związek francuski z niemiłej sytuacji, w jakiej znalazł się przez odmowę Czechosłowacji i Norwegii.

P. Rimet wita mecz 22 stycznia jako zapoczątkowanie stałej wymiany drużyn reprezentacyjnych. E. K.

Z Estonią nie pójdzie łatwo

Rywale bokserów chcą sprawić niespodziankę w Łodzi

Tallin, 6 grudnia.

Dopiero dziś w nocy ustalił Związek ciężkoatletyczny drużynę na mecz z Polską w Łodzi. Rzadko kiedy było tyle trudności z wystawieniem silnej drużyny i rzadko kiedy udało się w ostatniej chwili znaleźć tak szczęśliwe rozwiązanie: Kontuzja Karla Kaebi świetnego piórkowca okazała się nie groźna, tak że można było zrezygnować z usług mistrza walki zbliska, E. Seepere (dawniej Seeberg), który w r. ub. z Czortkiem walczył bardzo dobrze. Zamiast kontuzjowanego dobrego półśredniego Roodinga znaleziono jeszcze lepszego zastępcę, doświadczonego zabijakę Romana Nielendera.

OSTATECZNY SKŁAD

Drużyna wygląda więc ostatecznie następująco: musza—E. Paern (rezerwa Lakkasorg); kogucia—Griidin (H. Gutman), K. Kaebi (E. Seepere); lekka—Kanepi; półśrednia—R. Nielender (E. Kariset); średnia A. Raadik (A. Reinke); półciężka—V. Leet (A. Reinke); ciężka—M. Linnemaegi (A. Lange).

Sędzia p. Matsov; trener i kierownik — jego brat, N. Matsov; wyjazd z Tallina 9 grudnia, w piątek.

Estończycy pobili Finów w doskonałym stylu 10:6 i po zwycięstwie tym cała prasa północna uznała ich za cichych faworytów na Dublin. Jeden z krytyków twierdzi nawet, że Estonia zostanie Polską Nr 2, zrobi bowiem taką samą niespodziankę w Dublinie, jak Polska w Mediolanie.

Nie ulega wątpliwości, że w tych prognozach jest wiele przesady. Ale pewne jest, że państwo, które ma zaledwie milion mieszkańców ma poza zapaśnikami, strzelcami miotaczami i bokserów, którzy zbliżają się do klasy światowej. Najlepszym tego dowodem jest to, że nie odczuto wcale przejścia Stepulova na zawodostwo. Właśnie w wadze lekkiej 17-letni H. Kanepi robi postępy niebywałe. A A. Raadik w średniej, który od roku uważany jest za klasę światową ma wszystkiego 21 lat.

CO POTRAFIA

W opisie bokserów opieramy się na wrażeniach treningowych i uwagach świetnego trenera Nigul Matsov, któremu boks estoński zawdzięcza rozwój.

Paer w wadze muszej będzie dla Lendzina (Estończycy nie wiedzą jeszcze, że walczy Rotholc. Przyp. Red.) bardzo trudnym przeciwnikiem. Jest to stary doświadczony pięściarz o silnym ciosie — nie jest to jednak bokser klasowy. Podobny typ przedstawia weteran Griidin, który na meczu z Finlandią przegrał z Huuskonenem. Jest silny, aktywny, doświadczony, ale ani szybki, ani dobry technicznia. Drugim kandydatem jest dawny piórkowiec Gutman, który jeszcze wczoraj na eliminacjach był równy Griidinowi.

Bokserem zupełnie innej klasy jest piórkowiec Kaebi. Jego mecz z Czortkiem powinien być smakołykiem Kaebi, który dawniej walczył w wadze koguciej doszedł po wielu latach świetnej kariery dopiero teraz do naprawdę wspaniałej formy. Walczy doskonale na dystans, jak dobry technicznie, szybki i wytrzymały.

H. Kanepi, który już w r. 1937 mimo swej młodości pobił Kainara, walczy w stylu zupełnie angielskim: „kłuje" przeciwnika swymi wspaniałymi prostymi. Był dotąd tylko raz na parę sekund na deskach, ale jest młody i dlatego ma mało doświadczenia. Wspaniały jest jego start.

Nielender przez długi czas nie startował, ale teraz jest znów w doskonałej formie. Walczy oszczędnie, spokojnie, rzadko kiedy robi niepotrzebne ruchy. Z Kolczyńskim nie ma naturalnie szans.

Raadik jest coraz równiejszym i lepszym pięściarzem; ma doskonałą gardę, silny długi hak z obu rąk, dobrą pracę nóg — jest bokserem klasowym, mimo młodości bardzo, bardzo trudnym przeciwnikiem dla Pisarskiego.

Leet, wysoki, elegancki, szybki jest w formie szczytowej, walczy właściwie w wadze średniej ma dobre długie proste. Doroba jest silniejszy, ale to nie znaczy, żeby już wygrał.

Linnamaegi jest małą, ale silną i szybką wagą ciężką, o silnych ciosach. Dla Piłata będzie niebezpieczny specjalnie w I rundzie.

TYPY ESTOŃCZYKÓW

Peeter Matsov, wiceprezes związku znany w Europie sędzia międzynarodowy zapewnia, że o ciężkiej porażce Estończyków nie może być mowy. Wierzy w szanse w wagach ciężkich i typuje 8:8, a w najgorszym razie 10:6 dla Polski.

Ed Nurk, członek związku, towarzysz wielu wypraw bokserów estońskich, jest optymistą: analizuje dane, zalety i szanse poszczególnych bokserów i dochodzi do wniosku, że Estonia wygra 10:6. Według niego powinni wygrać Paern, Raadik i Leet; mogą wygrać Kaebi i Linnamaegi.

Wasz korespondent daje plusy Kanepiemu i Raadkowi, szanse Kaebiemu i Leetowi. Ostre, często bardzo piękne walki. Rezultat końcowy, tak jak u p. Matsova.

Mild.

Szczegóły drużyny

Estonia rozegrała dotąd 28 meczów, wygrała 16, przegrała 9 zremisowała 3.

HARALD PAERN robotnik, lat 26, walczy od r. 1931; Raz był mistrzem.

BORYS GRIIDIN, ślusarz, lat 27, 90 walk, 2 razy był mistrzem, 2 razy w reprezentacji.

KARL KAEBI, złotnik, lat 24, 150 walk, 4 razy mistrzem bałtyckim i estońskim. W Łodzi dostanie złotą szpilkę związku za 15 mecz w reprezentacji.

HARALD KANEPI, urzędnik, lat 17; 3 razy w reprezentacji.

ROMAN NIELENDER, 10 razy w reprezentacji, 6 razy mistrz.

ANTON RAADIK, słodziarz, lat 21, 80 walk 8 razy w reprezentacji.

VALLE LEET, mechanik, lat 23, mistrz bałtycki, 3 razy w reprezentacji; 50 walk.

MARTIN LINNAMAEGI, student prawa, lat 21, 5 razy w reprezentacji.

FRANCUZI JUŻ TRENUJĄ

Od paru dni na Col de Voza, koło Chamonix trenują już narciarze francuscy. Śniegu nie ma dużo, ale można już jeździć. W czasie treningu podkreślany jest silnie moment zawodniczy — odbywa się szereg zawodów. Zjazdowcy mają dużo skakać. Mistrz zjazdu James Couttet, jest w ogóle doskonałym skoczkiem, który skakał przed paru laty, tak jak Marusarz, jako kilkunastoletni brzdąc, budząc sensację na wielkiej skoczni olimpijskiej w Chamonix.



Narciarze w „koszarach"

Dnia 5 grudnia została skoszarowana grupa treningowa P. Z. N. w willi „Lipnica" pod wielką skocznią. Przed skoszarowaniem wszyscy członkowie zostali zbadani przez doc. dr Dybowskiego, który skreślił z grupy Dawidka Jana (wada serca) Rabina ze Śląska (z powodu młodego wieku 18 lat) i Kysiaka (ogólne wyczerpanie). 30 zawodników zostało dopuszczonych do dalszych treningów, w tym 3 panie. Gdy spadnie śnieg, treningi rozpoczną się i potrwaja do 20-go grudnia; w tym dniu obozowicze rozejdą się do domów na święta, aby powrócić znów 2 stycznia na obóz w „Lipnicy", gdzie będą do dnia zawodów. Willa „Lipnica" jest idealna ze względu na bliskość stadionu narciarskiego.

Zawodnicy są ulokowani po 3 do 4 w pokoju, na obóz przybyło też 4 zawodników z Nowego Targu i 2 ze Śląska, a to Fiedor i Marek, niewiadomo kiedy nareszcie przyjedzie Matuszny, który obecnie przebywa stale w Warszawie.

Życie na obozie zaczyna się o 7-ej rano pobudką, potem śniadanie i o 9-ej wymarsz na trening pod kierunkiem Br. Czecha. O godz. 13.30 obiad i po obiedzie odpoczynek, czytanie czasopism; część uczestników z Wowkowiczem na czele, który był inicjatorem tego pomysłu, uczy się języka niemieckiego, żeby na F. I. S. móc porozumieć się z zawodnikami obcych narodowości.

Około godz. 4 obozowicze udają się do Ubezpieczalni na masaż; o godz. 8-ej kolacja, po której następuje spacer nową wspaniałą aleją Stryjeńskiego; około 10 wiecz. wszyscy udają się na spoczynek.

Na obozie przebywa stale p. por. Dąbrowski, który dogląda całości pracy z ramienia P. Z. N.

W dniu Św. Mikołaja Zakopane dostało piękny podarunek w postaci ślicznego śniegu. **W.**

Zmiana na FIS I.

Trasa Fis 1 została ostatnio w dolnych partiach cokolwiej zmieniona. Nie będzie bowiem biegła drogą schodzącą z Myślenickiej Turni, lecz po przebyciu stromego stoku pod stacją kolejki, pójdzie nowo wykonaną przesieką, w lesie na lewo od drogi, przez co bieg jej w tej części stanie się znacznie stromszy.

Meta jednak pozostanie w tym samym miejscu, to znaczy na polance dolnych Kalatówek, w punkcie skrzyżowania się nartostrady z Goryczkowej z drogą jezdną na Myślenicką Turnię. (J. S)

BRADL W WOJSKU



Bradl, najlepszy po Marusarzu skoczek Europy Środkowej, przewyższający Polaka stylem, kończy w styczniu 21 lat i powinien zacząć służbę pracy. Ponieważ służba ta odbywa się na równinach, Bradl może uzyska jej przesunięcie do wiosny, aby móc trenować do mistrzostw F. I. S.



KUSOCIŃSKI STARTEREM PŁYWAKÓW

W wodzie na pierwszym planie Kummant, Choina, Dzięgielewski i Rosner (startują do 100 mtr. st. grzbietowym)



PIERWSZE OLIMPIJKI POLSKIE

Piątka lekkoatletek, które startowały w Amsterdamie 10 lat temu: ś. p. Kilosówna (od lewej), Kobielska - Cejzikowa, Konopacka - Matuszewska, Tabacka - Orłowska i Breuerówna

Lekka atletyka w żałobie

Zmarła śp. Gertruda Kilosówna

W Krakowie zmarła kilka dni temu Gertruda Kilosówna, b. rekordzistka Polski na 800 m., jedna z naszych w swoim czasie najlepszych lekkoatletek.

W roku 1926 Kilosówna miała lat 13 i znali ją oczywiście tylko najbliżsi. Ale w rok później, maleńka, szczupła dziewczyneczka — zdobywa mistrzostwo Polski w biegu na 1000 m. ustanawiając rekord krajowy, a po miesiącu startuje już w reprezentacyjnej drużynie przeciw Austrii. Od roku 1928 Kilosówna jest zdecydowanie najlepszą zawodniczką w Polsce. Przegrywa czasami z Tebecka (obecnie Orłowska), ale są to porażki raczej przypadkowe.

Triumf życiowy to igrzyska olimpijskie w Amsterdamie (1928). Mała dziewczynka musi gorącymi łzami prosić komisję sędziowską o dopuszczenie do zawodów. Sędziowie po długiej naradzie pozwalają startować 15-letniej panience, która „tak kocha sport i ma już doskonałe wyniki na bieżni...".

W przedbiegu na 800 m. ambitna Polka zajmuje 3-cie miejsce za najlepszymi biegaczkami igrzysk: Niemką Radke i Japonką Hitomi. Zmęczona takim wysiłkiem, mała Polka w finale jest dopiero 8-ma.

Z dziecka wyrasta kobieta. Z talentu — klasa.

W roku 1929 wygrywa prawie wszystkie biegi i króluje niepodzielnie wśród naszych zawodniczek, a zawsze jest groźna w spotkaniach międzynarodowych. Cały Śląsk, z którego pochodzi, jest dumny ze swego „szybkonogiego dziecka", a KPW — klub Kilosówny — ma w niej żelazną podporę na mistrzostwach.

Najlepsze czasy osiąga Kilosówna w r. 1930. Nieoficjalnie przebiega 800 m. w 2.26,8 min., klasyfikując się na 7-mym miejscu listy światowej; oficjalnie, ustanawia rekord Polski — 2.27. W roku 1931 jeszcze startuje, biega w dalszym ciągu doskonale, ale jest to już ostatni rok jej błyskotliwej kariery.

Znika nagle z życia sportowego i nikt nie wie dobrze dlaczego. Krążą pogłoski, że zachorowała. Kilosówna milczy.

I znów, tak jak zawsze, nieoczekiwana wiadomość (tym razem bolesna) o jej śmierci...

E. Troj.



ALICE MARBLE POŻEGNAŁA SIĘ Z KORTEM

otrzymując engagement jako śpiewaczka w variete.

Migawki ze świata

O puchar Mr G

Pierwszy mecz o puchar Mr G od razu półfinał — odbędzie się w Kopenhadze w dniach 9—11 grudnia. Walczą Francja: Borotra, Boussus, Brugnon, Bolleli z Dania: Jacobsen, Rasmussen, Plongman i Körner.

Drugi półfinał Szwecja — Niemcy odbędzie się w Sztokholmie w dn. 5—7 stycznia.

Martwy bieg rekordzistek

Dwie świetne pływaczki holenderskie van Feggelen Kint stoczyły zażarty pojedynek w Amsterdamie. Rezultat: martwy bieg i wyrównanie rekordu świata — 100 mtr na wznak — 1:12.9.

Holandia ma też nowy talent 16-letni van der Knyl przepłynął 200 mtr w 2:18,5, 300 mtr w 3:37,2, a 400 mtr w 4:55,4.

O wyższości pływaków holenderskich nad Polakami świadczą nadto takie wyniki: 100 mtr mistrz Europy Hoving 59,4, 200 kls. Smitshuisen 2:45,6.

Rekord Tour de France pobity

W roku przyszłym organizują Niemcy wyścig dookoła Niemiec, który pobije długością Tour de France, gdyż wyniesie ponad 5000 km. (Dawniej Tour de France miewał już też ponad 5000 km. Przyp. Red.). Wyścig dookoła Niemiec, podzielony na 20 etapów, odbędzie się od 1 do 24 czerwca; prowadzi on naturalnie przez Sudety i Austrię; najkrótszy etap wynosi 177 km — najdłuższy 300 km.

Mistrz świata pokonany

Soly Krieger, który zdobył mistrzostwo świata wagi średniej, bijąc na punkty Al Hostaka przegrał na punkty z Billy Connem. W międzyczasie mistrzem świata został coprawda ogłoszony Fred Apostoli.

Rozwój hokeja w Ameryce

Hokej lodowy cieszy się w Ameryce coraz większym powodzeniem. W ub. roku powstało 490 nowych klubów uniwersyteckich i amatorskich.

Brown trenuje płotki

Brown, najlepszy biegacz Europy na 400 mtr postanowił trenować płotki i w tej konkurencji startować w Helsinkach. Naturalnie na 400 mtr płotki.

Ostatni rekord Borga

Międzynarodowa federacja pływacka F.I.N.A. zatwierdziła kilka nowych rekordów świata, a mian.: 1500 m st. dow. Amano (Japonia) 18:58,8; 1000 m — Amano 12:33,8, 4x100 — USA (Fick, Jarent, Wolf i Hirose) 3:59,2. Amano pobił ostatni rekord słynnego Arne Borga, uważany dotąd za „rekord rekordów".

Notatnik kolarza

SZTRAKATI, znany kolarz austriacki, zacięty rywal szosowców polskich na zeszłorocznym wyścigu dookoła Węgier, został w tych dniach zawodowcem.

PIET VAN KEMPEN, słynął przez szereg lat jako „król sześciodniówek". Od dłuższego czasu było o nim zupełnie cicho. Obecnie pojawił się ponownie na torze. Zabrał się ponownie do treningu i zamierza startować w sześciodniówce brukselskiej

VAN DEN VIJVER, ostatni amatorski mistrz świata na torze, posiada już licencję zawodowca, zamierza wykorzystać swoją sławę w Australii. Kolarstwo jest w Australii bardzo popularne, popyt na asów europejskich jest duży.

VAN VLIET, mistrz świata zawodowców w sprincie odkrył w sobie naraz talent... sześciodniowca i prowadzi pertraktacje z dyrekcją toru w Amsterdamie w sprawie startu w najbliższej sześciodniówce.



PIŁAT WYGRYWA

międzynarodowy turniej w Berlinie, zwyciężając w finale Drägesteina (na prawo). Niemiec był bezsilny wobec prostych Piłata



DWA ASY ATUTOWE

hokejowych reprezentacji Czecho - Słowacji i Szwajcarii Malecek i Toriani spotkały się znów na międzypaństwowym meczu w Zurichu

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI